Nr. 89. Lwów, 15. Października 1876 — Niedziela. Rok I.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *pod l. 2, ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . .	1 złr.	10 ct.
cwierćrocznie .	3 „	30 „
półrocznie . .	6 „	60 „
rocznie. . . .	13 „	— „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . .	16 złr.	— ct.
półrocznie . .	8 „	— „
ćwierćrocznie .	4 „	— „
miesięcznie . .	1 „	35 „

Numer pojedyńczy **6** *centów.*

Stronnictwa ruskie.

(Narodowcy, c. k. ruteńcy i moskalofile.)

II.

Jedyny poeta ruski, Szewczenko, wołał pewnego razu w zwątpieniu i rozpaczy; „czemu nie przychodzi apostoł prawdy i nauki“. W katordze nad chłodnym Aralem nie spodziewał się pewnie ten wieszcz niewolników ukraińskich, że wkrótce po jego śmierci wejdzie do sejmu czerwono-ruskiego taki apostoł prawdy jak ks. Pawlikow i taki apostoł nauki jak p. Antoniewicz.

W towarzystwie tych dwóch panów możemy bezpiecznie przystąpić do wielkiego ołtarza świątyni ruteńskiej. Ruteńcy stanowią stronnictwo najliczniejsze i najbardziej wpływowe; kapituła z metropolitą i instytucje z majątkami są wyłącznie w ich ręku. Ruteńcy są właśnie owymi rycerzami, co to systematycznie rzucają nam rękawicę, której my systematycznie nie podejmujemy. Bo też w żadnym parlamencie europejskim nie ma koterji podobnie politowania godnej i podobnie komicznej.

C. k. rutenizm urodził się prawie równocześnie z ruską ideą narodową w roku 1848. Na szachownicy Macchiavelów wiedeńskich został on od razu użyty jako pion przeciw Polakom podobnie jak naprzeciw Węgrom stworzyła reakcja ilyryzm. Ale zdrowy instynkt południowców wyszedł zwycięzko z błędnego koła, podczas gdy rutenizm wydał taką postać jak smutnej pamięci Chomiński. Tradycja tego ojca urzędowej Rutenji wychowała teraźniejszych szermierzy Rusi; dla tego też i szmerlingowska dresura poszła tak nadspodziewanie gładko.

Główną cechą wychowańców takiej szkoły jest bizantyjska przewrotność i ograniczoność. To też nigdy nie zdołamy dowiedzieć się, jaki jest właściwie program smutnych tych polityków, bo najprawdopodobniej nie mają żadnego, a programem ich jest bezwzględna negacja wszystkiego, co polskie, bez wyrażenia jakichkolwiek żądań dodatnich.

Z nienawiścią tą do Polski, której jako modlitwy uczą dzieci i jako testament zostawiają potomkom, łączą najobrzydliwszy serwilizm względem Niemców, chociaż kilkakrotne doświadczenie mogło ich pouczyć, że kosztem lokajskiej tej usłużności, z którą wycierają przedpokoje wiedeńskich urzędów, nie uzyskali zgoła nic dla narodu.

Myliłby się jednak ten, ktoby twierdził, że serwilizm Ruteńców jest jakąś głęboką kombinacją polityczną: serwilizm Ruteńców jest wynikiem nędzoty umysłowej, mamelucy ruscy są maluczką karykaturą karjerowiczów politycznych wielkiego stylu.

Czyliż ten koryfeusz ruteński z dantonowską postawą nie dla tego tylko gardłował tak długo na Lachów we Lwowie i we Wiedniu, aby otrzymać w nagrodę za swój świetny patrjotyzm dwa stypendja dla swych synów?

Czyliż ów prokurator, który do trzody ruteńskiej wlazł jak Piłat w Credo, w Radzie państwa nie dla tego głosował z Ruteńcami, aby upolować prezydenturę sądu krajowego na Podolu a potem opuścić rodymców bez pożegnania? Czyliż wreszcie sam Kuziemski, mąż wielce energiczny, ów Deak ruski, nie dla tego porzucił ster stronnictwa, aby głowę ozdobić w mitrę biskupią?

A więc gdzież są ci mężowie Rusi, z którymi liczyć się mamy, my, którzy długoletniem męczeństwem po Kufsteinach i Spielbergach okupiliśmy ten cień wolności, jaki dziś posiadamy?

Czyli może to stronnictwo położyło jakie zasługi dla Rusi?

Nie!

Nie stworzyło ono żadnej literatury i nie zna nawet języka swego narodu. Nędzne wierszydła ks. Guszalewicza, mięszaninkę z języków ruskiego, polskiego, moskiewskiego, cerkiewnego i bułgarskiego, zajadają myszy na składach Domu Narodnego. Mieli przed kilku laty teatr z wcale doborowym repertoarem — wyrzucili go!

Wyłudzili kilka zakładów z ruskiem językiem wykładowym — a młodzież ze wstrętem odwraca się od ich potwornego żargonu.

Nie są oni ani Rusinami, ani Polakami, ani Moskalami, a są tylko c. k. Ruteńcami, których nie obchodzi ani literatura ani oświata ludu, ani dobrobyt kraju, a tylko nędzna prywata.

I dlatego, jeżeli zawód publiczny, jeżeli działalność parlamentarną, jeżeli interes kraju pojmujemy na serjo, nie możemy w żadne pakta wchodzić z żywiołem tak zacofanym, a tak wyzywającym, tak ograniczonym a tak bezczelnym. Należy przeto wszelkich dołożyć starań, aby jak najmniej tych Beotów weszło do sejmu, a jeżeli wejdą, należy bezwzględnie przechodzić nad ich dzikiemi pretensjami do porządku dziennego.

„Koło mieszczańskie“

w Stanisławowie nadesłało nam następujące uwagi w sprawach miejskich.

Są sprawy żywotne, dotyczące naszego gospodarstwa gminnego w miastach, które to sprawy z biegiem czasu i z powodu zmiany stosunków, nie dadzą się dalej zbywać po dawnemu i jakbądź naprawiać, ale które raczej jak najprędzej skierować należy w odpowiednie tory, abyśmy pod tym względem stanęli raz na równi z innemi miastami uporządkowanemi nie tylko w Austrji, ale i w zachodniej części Europy.

Wartoby więc przy okazji teraźniejszych wyborów do sejmu zastanowić się jak najbardziej szczegółowo nad naszemi opłakanemi stosunkami miejskiemi, i oprócz kwestyj ogólnie omawianych i uznanych — jak n. p. potrzebę pomnożenia liczby posłów z miast, osobnej ustawy gminnej dla miast (Städteordnung) itp. — roztoczyć także dyskusję n. p. przy wystąpieniach kandydatów poselskich z miast, na sprawy wewnętrznej administracji tychże miast dotyczące.

W tym względzie „Koło mieszczańskie w Stanisławowie“ uznało za stosowne, podnieść następujące zapytania, nad którémi, zdaniem naszem, dziś po miastach tak wyborcom, jako i kandydatom na posłów miejskich zastanowić by się należało.

1. Jakie przekonanie podzielać należy o nowej ustawie, tyczącej się zniesienia prawa propinacyjnego w miastach naszych, a mianowicie, czy szczegółowe postanowienia tej ustawy, co do miast dadzą się pogodzić z dzisiejszym postępem czasu i z potrzebnem uregulowaniem stosunków socjalnych, sposobu zarobkowania i składu rad gminnych, które z przeznaczenia swego powinne być złożone z żywiołów, jeżeli nie zupełnie bezinteresowanych, to przynajmniej osobiście w zarządzie i administracji dochodów gminnych jak najmniej interesowanych, nareszcie, o ile dochody gminne z tytułu prawa propinacji w obec fiskalizmu austrjackiego, konserwować, lub też drogą stosownego opodatkowania konsumcji trunków na rzecz gminy przeobrazićby należało.

2. Czy należy popierać przyjęcie do nowej ustawy gminnej, ewentualnie dla miast osobno uchwalić się mającej, postanowienia §. 87 z teraźniejszej ustawy gminnej, mianowicie: ażeby dochody gminne płynące z mocy ustaw krajowych, dawnych rozporządzeń władz administracyjnych, lub uchwał rad gminnych (jako to: opłaty od trunków, dodatki do podatków pośrednich konsumcyjnych, od mięsa i wina, kopytkowe i t. p.) pobierał naczelnik gminy przez własne organa (we własnym zarządzie) — i dla czego pomimo że owe postanowienie dotychczas obowiązywało, nigdzie nie było wykonywane, natomiast wbrew ustawie i wbrew praktyce małych i średnich miast w innych krajach — bywają tego rodzaju podatki gminne wszędzie wydzierżawiane; — w ogóle czy uporządkowane, racjonalne gospodarstwo gminne, może dopuszczać drogę licytacyjnego wydzierżawienia podatków gminnych?

3. Czy należy podzielać podnoszone już z pewnych przyczyn przez fachowe pisma wiedeńskie — zdanie, że ciała prawodawcze krajowe, a względnie państwowe, zająć się powinne uchwaleniem ustawy o sposobie zarządzania kasami oszczędności, a szczególnie gminnemi (miejskiemi) kasami oszczędności, n. p. na wzór ustawy o Stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych?

Komu znane są pożałowania godne stosunki naszych miast, komu znane są miljonowe cyfry podatków, które zapłacono i które do dziś dnia ciągle bywają płacone z kas miejskich np. na ten cel, ażeby utrzymać tytuł dochodu miejskiego, zwanego propinacją, co prostą drogą wiedzie do dobrowolnego wyprowadzenia zasobów pieniężnych z miast, a w konsekwencji staje się jednym środkiem więcej do systematycznego zubożenia kraju, — ten uzna niezawodnie doniosłość powyższych kwestyj, jakoteż konieczność, ażeby mieszczaństwo nasze raz się ocknęło i stanowczem publicznem wystąpieniem zwróciło uwagę na zastój i zacofanie w jakiem się znajdujemy.

Wzywamy przeto w ogóle wszystkich pp. wyborców i kandydatów na posłów miejskich do poruszenia powyższych spraw przy wyborach, a nareszcie w Sejmie!

Korespondencje „Kron. Codz.“

Kraków, 12 października.

(?) Czy sprawa żywienia więźniów w kryminale jest sprawą publiczną czy prywatną? Musieliśmy rozstrzygnąć to pytanie, nim się zdecydowaliśmy poruszyć publicznie kwestję, o której w niniejszym liście mówić chcemy, bo gdyby to była sprawa czysto prywatna, tobyśmy jej nie dotykali wcale. Rozwiązanie wypadło jednak w duchu, który nam poruszyć każe ten przedmiot. W państwie konstytucyjnem każdy obywatel ma równe prawo odsiadywania kozy, jeżeli mu się zdarzy wejść w nieporozumienie z kodeksem karnym, a nadto każdy obywatel w stosunku do płaconych podatków przykłada się do kosztów żywienia więźni, nie może więc być dla niego obojętnem, czy ciż więźniowie o 10.000 złr. taniej czy o tyleż drożej dostają też same jadło, bo przemytka może pozostać albo musi być wypłaconą ze skarbu publicznego czyli ze wspólnej kieszeni. Jest to więc sprawa z podwójnego względu publiczna i na poruszenie w pismach publicznych zasługująca.

Okazuje się tedy, że od lat sześciu czy siedmiu skarb państwa, czyli kieszeń publiczna, ponosiła na żywienie więźniów wydatek o 10.000 rocznie za duży. Przedsiębiorcą żywienia był p. Wolf Rittermann, a że władze były z niego zadowolone i że konkurentów nie było, ponieważ izraelici izraelitom nie lubią wchodzić w drogę, więc mu jego oferty odnawiano bez licytacji zawsze po dawniejszej cenie. Tak samo w marcu r. b. p. Rittermann podał ofertę, trzymając się skrupulatnie cen, które podawał w latach dawniejszych, w tym roku jednak znalazł konkurenta niezwiązanego wyznaniowemi zwyczajami przedsiębiorców ży-

---

7)

MAZUREK SZOPENA.

NOWELLA.

napisał

Józef Tretiak.

(Ciąg dalszy).

— Ja odprowadzę Anusię, powiedziałem, bo i tak już pora mi wracać do domu.

Pożegnałem się i wyszedłem z Anusią, która jeszcze z przedpokoju wracała, aby ucałować ręce swojej panienki. Kiedyśmy się znaleźli na pustej ulicy, powiedziałem do Anusi:

— Bardzo kochasz, Anusiu, pannę Leonję?

— Ach, co to za panienka, proszę pana; ze świecą drugiej takiej nie znaleść Jak by to było dobrze, żeby się pan z nią ożenił!

— Szalona jesteś Anusiu, powiedziałem zadziwiony śmiałością dziewczyny, panna Leonja kogoś lepszego warta. Ale że jej sprzyjam bardzo i chciałbym, żeby jej było jak najlepiej na świecie, temu nie przeczę. Powiedz mi, czy panienka dużo miała zmartwień w Siemianowie?

Dziewczyna popatrzała na mnie badawczo.

— A na co się panu przyda ta wiadomość? powiedziała po chwili.

— Nie przez samą ciekawość pytam. Naprzód, ponieważ bardzo sprzyjam pannie Leonji, więc wszystko mnie obchodzi, co się jej tyczy, a powtóre chciałbym jej na przyszłość oszczędzić zmartwień.

— Jakich zmartwień? zapytała dziewczyna niespokojnie.

— Są ludzie, którym panna Leonja bardzo ufa, a którzy właśnie może byli przyczyną zmartwień, jakie miała w Siemianowie.

— To pan wie? powiedziała Anusia.

— Wiem trochę, a raczej się domyślam? chciałbym wiedzieć więcej, aby módz przeszkodzić owym ludziom.

Anusia jakiś czas milczała.

— Znam pana i wiem, że pan dobry człowiek, rzekła po chwili, ale jakby się panienka dowiedziała...

Nastąpiło milczenie. Nie nalegałem więcej, bo ostatnie słowa dziewczyny obudziły we mnie skrupuł. Spostrzegłem, że się włamuję do tajemnicy, którą starano się przed całym światem ukryć. Miałżem prawo do tego? Czyniłem to wprawdzie w najlepszej chęci, jako obrońca, ale kto mię upoważniał do tej roli?

Mój skrupuł przybywał zapóźno; Anusia zaczęła rozpowiadać. Jak panienka podobała się panu hrabiemu, jak pan hrabia starał się zawsze do niej zbliżyć, jak spostrzegła to pani hrabina i zaczęła dokuczać panience, jak były sceny z tego powodu pomiędzy panem hrabią a panią hrabiną, jak panienka całe dnie po lekcji spędzała w swoim pokoju, wychodząc tylko na obiad i kolację, i jak pomimo to pani hrabina była zawsze cierpką dla niej.

— Raz, były to imieniny panienki, pan hrabia zawołał mnie do siebie. Czy ty usługujesz pannie Borowskiej? Ja, odpowiedziałam.

— Czy dobrą jest dla ciebie? Lepszą być nie może. Więc kochasz ją? Chciałam mu odpowiedzieć, że daleko więcej jak Jaśnie pana, ale powiedziałam tylko że bardzo. No, to weźże i zanieś jej ten prezent na wiązanie, ale pamiętaj, żeby o tem nikt w pałacu nie wiedział. I dał mi dwa piękne pudełeczka. A co mam powiedzieć, oddając? zapytałam. Naturalnie powiedz, że to odemnie na wiązanie, a tu masz dla siebie dukata. Wzięłam i dukata.

Po drodze do panienki spojrzałam w pudełka i zobaczyłam dwie prześliczne bransoletki i broszę wysadzaną brylantami. Podobną miała pani hrabina, to zapłaciła sześćset i coś reńskich. Przychodzę do panienki i mówię wesoło: mam tu dla pani prześliczne wiązanie od pana hrabiego. Panienka zbladła i spojrzała na mnie takiemi oczyma, że mi aż krew zastygła w żyłach. Zaczęłam ją przepraszać i prosić, aby mi powiedziała, com złego zrobiła, bo byłam taka głupia, żem odrazu wszystkiego nie zrozumiała. Weźmiesz te pudełka i odniesiesz napowrót panu hrabiemu i powiesz, że nieprzyjmuję prezentów od nikogo z obcych, nawet na imieniny.

Potrafisz to powiedzieć? — Potrafić potrafię, ale się pan hrabia rozgniewa, — To prawda, poczekaj, ja list napiszę, to go oddasz panu hrabiemu razem z pudełkami. I napisała. — Zaniosłam panu hrabiemu list i pudełka, ale z wielkim strachem. Pan hrabia poczerwieniał, ale nic nie powiedział, a ja się zaraz wymknęłam. Przysięgam panu, żebym mu była wówczas i dukata oddała, gdyby nie strach, że wymówi służbę.

Było potem bardzo długo spokojnie i panienka zaczęła być weselszą, aż tak jakoś w lipcu znowu była scena. Panienka nigdy do ogrodu nie wychodziła sama, a zawsze z panną hrabianką albo ze mną, chyba, że ani pana hrabiego ani nikogo z gości nie było w Siemianowie. Wtedy chodziła swobodnie po całej wsi i była bardzo wesoła.

Raz się tak zdarzyło, że wszyscy powyjeżdżali. Pan hrabia w jednę stronę, pani hrabina z panną hrabianką w drugą. Panienka wyszła do ogrodu z książką, a ja siedziałam w garderobie i coś szyłam. Wtem widzę, że po dziedzińcu oprowadzają konia pana hrabiego. Pobiegłam zaraz do ogrodu, ażeby powiedzieć panience, że pan hrabia przyjechał. Biegłam przez trawniki, ażeby skrócić drogę, ażem się zadyszała, tak, że musiałam zwolnić kroku. Podchodzę do krzaków i już miałam wyjść na aleję, aż tu patrzę, o kilka kroków przed krzakami w alei stoi pan hrabia i rozmawia z panienką. Stanęłam jak wryta, nie śmiałam się ruszyć. Pan hrabia coś długo mówił, panienka była blada jak śmierć, wyciągnięta jak struna i oczy miała spuszczone. Skończył mówić, a panienka podniosła oczy i powiedziała (ale tak, żem nie poznała jej głosu), powiedziała, że dla tego chce skończyć swój rok w Siemianowie, że ma starą matkę i małego braciszka, na których musi pracować, ale gdyby nie to, to by już w miesiąc po przyjeździe wyjechała z Siemianowa. Na następny rok nie zostanie i już o tem powiedzała pani hrabinie, a pana hrabiego prosi, aby jej spokojnie pozwolił dobyć roku i nie przymuszał do tego, żeby wcześniej wyjechała. Potem skłoniła się i poszła do swego pokoju, a pan hrabia stał jeszcze długo na jednem miejscu i kręcił wąsy, a potem: „djabeł nie kobieta“, mruknął i poszedł. Od tego czasu miała panienka zupełny spokój.

Zapytałem Anusi, czy nie widywała tam pana Rosaniego. Powiedziała mi, że był parę razy i że Leonja chętnie z nim rozmawiała, ale więcej nie mogłem się nic dowiedzieć.

Niebawem spotkaliśmy fjakra; Anusia odjechała na kolej, ja poszedłem do domu, rozważając to, com przed chwilą usłyszał. Zaczynałem lepiej rozumieć Leonję; historja jej cierpień była kluczem do zrozumienia obecnego jej stanu duszy. Widziałem przytem jasno, że ta kobieta, dla której sama piękność stawała się fatalnym darem, pracująca dla rodziny i walcząca z nędzą, potrzebuje koniecznie męskiej opieki i pomocy. Dać jej tę opiekę i pomoc, co za rozkosz. — Wprawdzie w tej chwili nie miałem ustalonego stanowiska, ale wytężywszy wszystkie siły, mogłem przecież wyszukać jakąś stałą posadę, któraby choć najskromniejsze mogła zapewnić utrzymanie rodzinie. Och, gdybym tylko miał pewność, że nie będę odtrącony, jakżebym się rzucił natychmiast do szukania materjalnej podstawy dla naszego szczęścia. Żadne przeszkody, nawet upokorzenia nie odstręczałyby mię od dojścia do celu. — Trzeba rozwiązać tę wątpliwość, bo kto wie, czy potem nie będzie zapóźno. I stawał mi w myśli Rosani ze swoją dobroduszną miną całujący rękę Leonji.

Tak, trzeba rozwiązać wątpliwość; postanowiłem przy pierwszej sposobności wypowiedzieć moje uczucia Leonji i to postanowienie zdejmowało mi ogromny ciężar z piersi. Co potem będzie? mniejsza o to, ale przynajmniej wyjdę z niepewności. Tymczasem jednak opanowała mnie niecierpliwość; postanowiwszy od razu wszystko rozstrzygnąć, chciałem to uczynić jak najprędzej.

Święta Bożego narodzenia dały mi sposobność prędkiego odwiedzenia Leonji. Na drugi dzień świąt w południe wybrałem się na Zielone nibyto dla złożenia świątecznych powinszowań, a w istocie w zamiarze rozmówienia się z Leonją. Dzień był suchy, ale pochmurny i śnie-

dowskich, który jednocześnie podał ofertę korzystniejszą dla skarbu o 10.000 złr. rocznie. Wobec tego niepodobna było zatwierdzić zwykłej oferty Rittermana, nie zatwierdzono jednak również oferty obywatela, który z nim stanął do rywalizacji, pomimo, że to obywatel znany, odpowiedzialny, który już niejedno przedsiębiorstwo prowadził, lecz zawezwano strony na tak zwane „traktowanie ugodowe". Obaj konkurenci stanęli i p. Ritterman zniżył od razu swoje wymagania do stopy przez współzawodnika podanej, ale to mu nie wiele pomogło, gdyż współzawodnik znowu coś opuścił i oferta jego okazała się o przeszło 1.000 złr. dla skarbu korzystniejszą.

Obecnie między dwoma konkurentami ma zdecydować ministerstwo na przedstawienie prezesa sądu wyższego p. Budwińskiego, i nie można nawet przypuszczać, żeby mniej korzystna dla skarbu oferta dotychczasowego przedsiębiorcy miała się utrzymać, — gdyby jednakże wbrew wszelkim oczekiwaniom, wysoki skarb tak pożądliwy na wszelkiego centa, który mu się należy z podatków, chciał tym razem być rozrzutnym i poświęcać blisko 1.500 złr. dla pięknych oczu p. Rittermana, zawsze bądź co bądź dla obywatela, który wystąpił z nim do walki i przez samo swoje wystąpienie około 10.000 złr. rocznie skarbowi napędził, należałoby się jakieś uznanie. Wszakże, gdyby Austro-Węgry miały 10.000 takich obywateli, to budżet wydatków państwa zmniejszyłby się o 100 miljonów złr. rocznie ku niemałemu opodatkowanych zadowoleniu.

Sens moralny tej sprawy, zasługujący na to, ażeby zajmujący się kierownictwem finansów Austrji głęboko sobie wyryli w pamięci, jest ten, że w kraju takim jak Galicja, gdzie przedsiębiorstwa w ogóle są w ręku izraelitów, którzy nie mają zwyczaju przeszkadzać jeden drugiemu, należałoby dla dobra funduszów skarbowych z nadzwyczajną radością korzystać z każdej sposobności, gdy ktoś monopolowi izraelskiemu chce stawić czoło i śmiałkowi takiemu drogi ułatwiać, a nie — jak to podobno w tej sprawie miało miejsce — różnemi przeszkodami zagradzać je i tamować.

Wiedeń 12. października.

(+) Miał słuszność „Messager de Vienne" pisząc przed tygodniem jeszcze, że nie prawdą jest aby rząd włoski zawarł z Rosją przymierze. Z dobrego źródła mogę potwierdzić zaprzeczenie „Messagera. Starania ambasadora rosyjskiego w Rzymie, pozostały bez skutku. P. M. Malgieri oświadczył stanowczo, że rząd włoski tylko w porozumieniu z innemi mocarstwami europejskiemi działać będzie i że żadnego specjalnego układu z gabinetem petersburskim nie zawrze. Czy w zamiarach tych wytrwa, o tem sądzić nie mogę, pewnem jest wszakże, że wszelkie pogłoski o istnieniu przymierza rosyjsko-włoskiego, są niezgodne z prawdą. Nie ma dotychczas przymierza, a do wiadomości o ochotnikach włoskich, udających się do Serbji, nie należy większego przywiązywać znaczenia.

Co się stanie z kwestją zawieszenia broni sześciomiesięcznego, nikt jeszcze nic tutaj nie wie. Oczywiście że rząd austrjacki który przedewszystkiem chce mieć pokój, na żaden bowiem krok stanowczy zdecydować się nie może, z największą gotowością popiera żądania Porty.

Przyjazd króla greckiego do Wiednia odroczony. Zatrzymał się on w Baden-Baden i dopiero w sobotę jest tu spodziewany.

Nie wiem ile jest prawdy w pogłosce obiegającej tu dzisiaj, że Rosja zapewniła (!) Rumunji zupełną niepodległość (?) za udzielenie pozwolenia przemarszu wojsk rosyjskich przez terytorjum rumuńskie.

Dziś Rada ministrów ma zatwierdzić projekt układu, ułożony na wspólnej konferencji w Peszcie.

Zwracam uwagę waszą na fejleton w dzisiejszym „Tagblacie" poświęcony Siemiradzkiego obrazowi „Pochodnie Nerona." Obraz ten dopiero z końcem miesiąca będzie tutaj wystawiony.

(Treść tego fejletonu podaliśmy w wczorajszym numerze. Red.).

Wybory sejmowe.

W szeregu przemówień kandydackich zajmuje mowa p. Tadeusza Romanowicza miejsce niepoślednie. Jakkolwiek na wiele ustępów tej mowy zgodzić się nie możemy, podajemy ją dosłownie.

Mowa p. Tadeusza Romanowicza

na zgromadzeniu wyborców miejskich Samborze.

Komitet przedwyborczy miasta Sambora nie zapraszał nikogo osobiście do kandydowania o tutejsze krzesło poselskie — wezwał tylko w ogóle tych, którzy czują się na siłach pełnienia służby publicznej jako posłowie sejmowi, ażeby stanęli przed Wami Panowie dla złożenia wyznania wiary politycznej. W uchwale tej upatruję tę myśl, iż chciano otworzyć szranki współzawodnictwa wszystkim siłom, któreby z korzyścią dla kraju mogły być użyte — a powtóre, że komitet, będący reprezentantem ogółu wyborców tego miasta, nie zaś pewnego tylko stronnictwa, chciał od siebie usunąć nawet pozory stronniczości, chciał Wam Panowie dać możność wysłuchania kandydatów wszelkich odcieni politycznych. Uznając w zupełności słuszne te względy, nie zapomnę jednak tego, iż ta uchwała komitetu utrudniła nieco stanowisko kandydatów. Nie wezwany przez nikogo i przez nikogo nie zalecony, kandydat sam zalecić się musi. Owoż Panowie — za jednymi kandydatami przemówić może długi szereg lat zaszczytnie w służbie publicznej spędzonych, i tak znakomite na tem polu położone zasługi, iż się niemi imiona ich we wdzięcznej narodu pamięci na zawsze zapisały, ja zbyt młody jestem, bym się na zasługi takie mógł powołać. Innych kandydatów zaleci owa powszechna, niczem nie zamącona sympatja, jaka nieraz otacza młodych ludzi po raz pierwszy w szranki życia publicznego wstępujących — ja Panowie zbyt wcześnie począłem brać udział w publicznem życiu, ażebym nie miał był już dotąd licznych a możnych zjednać sobie nieprzyjaciół. Inni kandydaci może znani są w tem mieście oddawna, może wśród was wzrośli i wychowali się, może dla miasta tego położyli już zasługi, z czego wnosić możecie, że jak dla miasta tak i dla kraju działalność ich będzie pożyteczną, ja Panowie z obcego przybywam miasta, większości między Wami nieznany nawet i z nazwiska, chyba, że może ten i ów z Panów przypomni sobie, że się w tem mieście dziad mój i ojciec rodził, co jednak nie nadaje mi jeszcze żadnego tytułu do Waszego zaufania. Niech więc za mnie przemówią tylko te zasady polityczne, które w niniejszem wyznaniu wiary będę miał zaszczyt wyłuszczyć, niech przemówi za mnie program, który Panom przedłożę — osobiście zaś chyba ten jeden tylko fakt, może któremu z Panów znany, że od pierwszych lat młodości oddałem się narodowej służbie, a sumienie mi powiada, że twardą tę służbę wiernie pełniłem i wytrwale. Gdyby zaś kandydatura moja nie znalazła tu powodzenia — zostaje mi to wewnętrzne, a wierzajcie Panowie, silne zadowolenie, iż daną mi była sposobność wypowiedzenia zapatrywań moich na stan rzeczy publicznej w Polsce i obowiązki, jakie ztąd na tę tu dzielnicę spływają — iż daną mi była sposobność w poważnem Waszem gronie stanąć w obronie tych zasad i przekonań politycznych, które są gwiazdą przewodnią mego politycznego i piśmienniczego zawodu.

A taką gwiazdą przewodnią, nad wszystkie jaśniejącą, która wszystko za sobą pociąga i wszystko w sobie skupia, jest ów dawny nasz, a zawsze święty sztandar, co jaśniał blaskiem chwały na polach Chocima i Wiednia i mimo maciejowickiego i ostrołęckiego pogromu nie legł jeszcze w prochu i nie legnie póty, póki żywa w piersiach naszych i w naszych rozumach myśl polska. Powiedziałem, że wyłuszczyć pragnę zapatrywania moje na stan rzeczy publicznej w Polsce i obowiązki, jakie ztąd na tę jej dzielnicę spływają. Jestem bowiem tego przekonania, a ufam, że je panowie wszyscy podzielacie, iż każdy odłam narodu, który utracił byt polityczny, a którego poszczególne części zostały wciśnione w obce a różnorodne mechanizmy państwowe, winien wszystkie swe czynności i sprawy układać do harmonji z interesami i dążeniami tej wielkiej, jednej w sobie, choć politycznie i administracyjnie rozdartej, zawsze żywej, choć urzędownie z rzędu żywych wykreślonej całości. Jak roślina tylko na właściwym sobie gruncie może się pomyślnie rozwijać i krzewić, na każzy zaś inny przeszczepiona marnieje — tak też i część każda takiego narodu, jeżeli traci z pod nóg ten jedynie jej właściwy grunt narodowy, jeżeli nie ogrzewa jej i nie oświeca jasnym promieniem narodowa idea, jeżeli traci ową łączność swą z interesami i dążeniami reszty narodu, jeżeli pozbędzie się owego sztandaru, o którym poprzód mówiłem — zmarnieć musi, a wszelkie jej prace będą jałowe, tak jak ta roślina na niewłaściwym gruncie nie wyda kwiatu i owocu. W narodzie tak jak w rodzinie wyrodkiem i pasożytem jest każdy, kto się niczem nie przyczynia do wspólnego dobra, lub może zgoła na szkodę całości działa. Abyśmy w rodzinie polskiej takim pasożytem i wyrodkiem nie byli, należy nam zawsze interesy i dążenia całości narodu mieć na oku.

Stuletnie dzieje narodu polskiego — to nieprzerwany szereg prac i walk, skierowanych ku zachowaniu zagrożonego ze wszech stron narodowego jestestwa, a odzyskaniu politycznego bytu. Tych prac i walk spadkobiercami i uczestnikami jesteśmy i być musimy my — żyjące dzisiaj pokolenie krwią i łzami przodków wykarmione. Zadania tego część pierwsza tj. zachowanie narodowości naszej, dotychczas pomyślnym uwieńczona jest skutkiem; nie pomogła eksterminacyjna walka, jaką z nami przez lat sto toczono, i mimo wszechstronego ucisku, zawsze jeszcze o sobie powiedzieć możemy: jesteśmy! Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, dlaczego nie powiodła się część druga zadania, odzyskanie narodowego bytu. Musiałbym chyba przechodzić szczegółowo stuletnie te dzieje i na każdym wypadku ich dowodzić to, co się streszcza ostatecznie w dwóch, każdemu zrozumiałych i jasnych przyczynach: Oto z jednej strony wina tu leży w nas samych, że nie umieliśmy rozwinąć w sobie i z siebie tych sił, które do osiągnięcia celu były niezbędne — z drugiej zaś strony leży ona po za nami, w tej krótkowidzącej polityce, która obojętnie przypatrywała się obojętnie upadkowi przedmurza Europy i cywilizacyi, i nie podała nam pomocnej ręki, gdyśmy w rozpaczliwych porywach pierś nagą o żelazne krwawili łańcuchy.

Tak więc stało się, iż jeszcze zawsze odzyskanie bytu politycznego jest celem, który mamy przed sobą, nie zaś metą już osiągniętą. Zobaczmyż, jaki jest dzisiaj stan narodu naszego. W krajach pod zaborem moskiewskim eksterminacyjna przeciwko nam walka trwa nieustannie. Zatarto już ostatnie ślady odrębności Królewstwa Polskiego, którego byt niezawisły wiedeńskie poręczały traktaty. Na całej wielkiej przestrzeni Litwy, Rusi, kongresowego Królestwa administracja moskiewska, urzędnicy przeważnie moskiewscy, a systemem rządowym łupiestwo. We wszystkich szkołach zaprowadzono moskiewski język, ażeby dziatwa nasza ojczystej zapomniała mowy. Sądownictwu nawet ostatniemi czasy moskiewski narzucono język. Wszelkie dawne, a bardzo dobre instytucje publiczne, jakie się z polskich ostały czasów, wywrócono i przenicowano na moskiewską mowę. Cenzura uciska wolność myśli. Swobodę nawet sumienia złamano knutem i lancą kozacką, zmuszając unicki lud ruski do przyjęcia tej wiary w której car jest zastępcą Boga na ziemi. A obok tego wszystkiego ani śladu politycznej swobody — toż nie ma pod zaborem tym publicznej trybuny, z którejby głos polski wobec całego świata potężnym zabrzmiał protestem. Co zaś najgorsza — nie ma nadziei, żeby się tam stosunki zmieniły na lepsze. System polityczny caratu nie znosi swobody. Wie on, że od pierwszego powiewu wolności runąć musi, w samych swych posadach wstrząśniony. Mimo to wszystko i pod tym zaborem i pod tym strasznym uciskiem nie upadliśmy jeszcze. Czem się tam naród krzepi — czem wytrzymuje walkę? pracą, niezmordowaną pracą, prowadzoną wśród tak ciężkich warunków i wobec takich ze strony rządu stawianych przeszkód i trudności, o jakich u nas wiedzą tylko ci, którzy pracowali i byli czynni w czasach najsroższego absolutyzmu przed rokiem 1848. Praca ta skierowana pod zaborem moskiewskim przeważnie ku podniesieniu oświaty, ku rozwojowi przemysłu i rolnictwa, przynosi świetne owoce w coraz wzmagającej się moralnej, umysłowej i ekonomicznej sile narodu. A w poczuciu tej siły naród mimo rozlicznych pokus i natrętnych nagabywań nie zatracił swej odrębności, swego poczucia narodowego, nie podał się w niewolę i w posłuszne narzędzie zaborczej polityki caratu.

Równie silną choć odmienną jest eksterminacyjna walka prowadzona przeciw nam w zaborze pruskim. Różnica cała w tem polega, że gdy tam nie masz życia konstytucyjnego, nie masz konstytucyjnych swobód, w Pruskim zaborze możemy korzystać przynajmniej z pewnej swobody druku, zgromadzeń i stowarzyszeń i otwartą nam jest publiczna parlamentarna trybuna. Rodacy nasi z tamtego zaboru korzystają z tych praw w tym kierunku, by krzepić w sobie narodowego ducha, gromadzić lud na wiece, utrzymywać łączność między ludem a inteligencją narodu, i od czasu do czasu zakładając protesta przeciw licznym pogwałceniom, tem samem wobec świata składać świadectwo żywotności i odrębności polskiego narodu. Zresztą ucisk narodowości taki sam jak pod rządem moskiewskim, język polski ze szkół, sądów i urzędów wykluczony, co zaś najważniejsza, potęga kapitału pruskiego ruguje nas z ojczystej ziemi, i to głównie naszą własną winą, bo przy większej gospodarczej przezorności, przy racjonalniejszej ekonomji moglibyśmy temu stanowczo położyć tamę.

Nie powiem najlepsze — bo nigdzie one dobremi nie są — ale najmniej złe mamy warunki bytu pod rządem austryjackim. Pod względem uszanowania praw narodowych, dzięki różnorodnemu i różnojęzycznemu składowi monarchji, tudzież konstytucyjnemu jej ustrojowi, panują tutaj stosunki o wiele dla nas pomyślniejsze niż w zaborze moskiewskim lub pruskim. Faktem jest, iż mamy chociaż ze zbyt szczupłym zakresem działania, własną reprezentację, która interesa nasze i prawa narodowe przedstawiać i bronić może. Faktem jest, iż w szkole, sądzie i urzędzie mamy zaprowadzony język narodowy, a na posadach urzędowych przeważnie rodaków. Faktem jest, iż mamy większą niż gdzieindziej swobodę myśli i słowa, wolność druku, stowarzyszeń i zgromadzeń, iż mamy otwartą trybunę parlamentarną, z której głos polski rozlegać się może. Odwrotną zaś stroną medalu jest niezaprzeczone od pewnego czasu dążenie do ukrócenia tych praw i swobód, dążenie wychodzące od centralnej państwowej władzy tak administracyjnej jak ustawodawczej.

Zupełnie więc objektywnie rzecz biorąc, stosunki tak się w tej chwili przedstawiają, iż pod rządem moskiewskim i pruskim sroży się barbarzyński ucisk narodowości naszej — pod austrjackim swobodniej nam nieco dano oddychać; i że na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej naród nasz nie stracił ducha, nie zaparł się swej narodowej odrębności, nie wyrzekł swej przyszłości.

Wobec tego faktu, jaki przypada obowiązek tej tu prowincji polskiej; co czynić, ażebyśmy wobec braci naszej nie stali obciążeni tym krwawym strasznym zarzutem, żeśmy jak pasożyt w rodzinie niczem się do jej wspólnego nie przyczynili dobra, że wówczas gdy oni wśród srogiego ucisku nie tracą ducha, lecz pracują wytrwale, my nie umiemy należycie korzystać z lepszych stosunkowo okoliczności.

Od dłuższego już czasu słyszymy powtarzane owo barbarzyńskie hasło: „siła nad prawem" — to hasło, pod którem na ns dokonano gwałtu, pod którem nieustanne dzieją się bezprawia. Nie pomoże jednak nic całe oburzenie nasze póty, pó-

---

żny; chwilami wiatr się zrywał i robiła się straszliwa zawieja. Mogłem być pewny, że zastanę obie panie w domu.

Zadzwoniłem. Służącej nie było, otworzyła mi drzwi sama Leonja.

— Mama jest u sąsiadki — powiedziała — ale zaraz nadejdzie. I poprosiła mię za sobą do pokoju.

W pokoju, pomimo iż miał duże okna, prawie zmrok panował, szyby bowiem były zupełnie zamrożone i śniegiem pokryte. Znów zawieja zrywała się na dworze i wiatr przeraźliwie zawodził pod oknami.

Usiedliśmy. Zupełnie zapomniałem o powinszowaniu świątecznem, które mi miało służyć za pretekst do odwiedzin. Leonja niespokojnie spoglądała na mnie, jakby mi z twarzy chciała wyczytać postanowienie, z którem przyszedłem. Jakiś czas trwało milczenie, przerywane świstem wiatru i szelestem śniegu uderzającego w szyby. Nareszcie ja pierwszy przemówiłem.

— Rad jestem, że panią zastaję samą, chciałem właśnie z nią pomówić bez świadków.

Lekki rumieniec wybiegł na jej twarz i utonął w głębokiej bladości. Powstała z krzesła, jakby się chcąc bronić od mego wyznania, które przeczuwała. W twarzy jej i w oczach był niepokój, jakiegom nigdy w niej dotąd nie spostrzegł; tę spokojną i mężną kobietę widocznie opanowała naraz jakaś dziwna trwoga. Powstałem i ja, nie wiedząc, czy mam tę trwogę na złe, czy na dobre dla siebie tłumaczyć.

— Od niedawna się znamy — powiedziałem — ale nie starałem się nic ukrywać przed panią, mogła więc mię pani poznać i przez ten czas niedługi. Wie pani, że nie jestem ani bogaty, ani bardzo młody, że nie mam w przyszłości żadnych świetnych widoków, a w teraźniejszości nawet stałej posady, — że nie jaśnieję żadnym talentem, i że w ogóle nic nie przemawia za mną, oprócz tego, o czem chcę pani dziś powiedzieć, że kocham panią, że ją pokochałem od pierwszej chwili poznania, mogę powiedzieć zanim ją jeszcze zobaczyłem, bo ten mazurek Szopena, słyszany przez ścianę, odsłonił mi całą duszę twoją, pani, bom już cię ukochał jako moją pocieszycielkę, zanim cię poznałem, jako najdoskonalszy utwór Boga, jaki na drodze życia spotkałem. Jeżeli więc ta miłość moja może zrównoważyć to wszystko, czego mi brakuje, aby się stać godnym ciebie, jeżeli ci nie jest wstrętną...

Staliśmy na przeciw siebie po obu stronach orzechowego stolika. Leonja miała oczy spuszczonej, i milczała, i tylko pierś silnie falująca zdradzała wewnętrzne wzruszenie. Po chwili rzekła:

— Nie mogę nie czuć wdzięczności za uczucie, którem mnie pan obdarzasz. Ale przybywa ono nie w porę; przyrzekłam moją rękę komu innemu.

— Rosani! zawołałem głosem, w którym była gorycz i wyrzuty.

— Tak, Rosani, odpowiedziała podnosząc głowę, i jakby wyzywając burzę, która zbierała się w mojem sercu.

— I pani, pani mogłaś pokochać takiego człowieka? Nie temu nigdy nie uwierzę.

— Takiego człowieka? co to znaczy? spytała obrażonym głosem.

— To znaczy, że go nienawidzę, to znaczy, że czuję w nim fałszywego i złego człowieka, a nie mam żadnych dowodów na poparcie tego co czuję, to znaczy że zazdroszczę mu jego majątku, który dziś jest wszystkiem nawet dla takich istot, jak pani. O! gdybyś mi pani powiedziała, nie kocham cię, więc nie mogę być twoją, śmiałżebym słowo jakie przeciw temu powiedzieć, ale skoro ty, pani, powiadasz, że kochasz Rosaniego — bo przecież kobiety nie inaczej przyrzekają rękę jak z miłości — skoro powiadasz, że kochasz tego adwokata, więc stanowczo przeczę temu i powiadam: nieprawda, idziesz za niego dla pieniędzy, sprzykrzyło ci się życie ubogie, chcesz żyć wygodnie, bawić się i próżnować, jeździć w powozach, błyszczeć w salonach, chcesz jednem słowem używać, ale nie kochać!

Mówiłem jak nieprzytomny i nie mogłem dojrzeć wrażenia, jakie moje słowa wywarły na Leonję. Nie wiedziałem nawet, co się obok mnie dzieje, wszystkie sprzęty i meble wirowały wkoło mnie w jakimś chaosie, który przypominał zawieję śnieżną, co szalała pod oknami. Naraz — wyobraź sobie, — uczułem Leonję przy sobie, tę dumną i spokojną Leonję uczułem na mojej piersi, jej głowę na mojem ramieniu i zdawało mi się — nie już nic mi się wtedy nie zdawało, byłem pewny, że śnię, że roję, że jakieś zjawiska raz przykre, to znów radośne przedstawiają się z kolei mojej duszy i w ciągłem ją utrzymują złudzeniu. Przymknąłem oczy, aby nie spłoszyć ostatniego złudzenia.

— Słuchaj, powiedziała Leonja, wyzwalając się z moich ramion, a jej głos przebudził mię z rozmarzenia, dowiedziałeś się, że cię kocham, zgadłeś, że idę za mąż dla pieniędzy, a teraz chodź, pokażę ci tego, kogo kocham więcej niż ciebie

To mówiąc, wzięła mię za rękę i poprowadziła na drugą stronę pokoju. Stanęliśmy przed komodą, nad którą wisiał wielkich rozmiarów portret, przez dobrego artystę malowany. Przedstawiał młodego człowieka o pięknem i wysokiem czole, z czarnemi bujnemi włosami w tył odrzuconemi ze śmiałem, pojętnem i szlachetnem wejrzeniem. Jeszcze przy pierwszej wizycie zwróciłem był uwagę na ten obraz, ale zapomniałem zapytać, kogo przedstawia; podczas drugiej wieczornej wizyty nie widziałem go wcale, bo tonął w zmierzchu, który panował w całym pokoju. Teraz patrzałem nań jak odurzony tem wszystkiem, co się przed chwilą stało i zapytałem:

— Któż to jest?

— To mój ojciec, odpowiedziała z dumą.

— Twój ojciec? powtórzyłem, czekając dalszego wyjaśnienia.

— Tak, ten szlachetny, piękny i dzielny człowiek to mój ojciec. Był majętny kochany, czczony, miał najświetniejsze widoki przed sobą, miał ukochaną żonę, miał dzieci, z których jedno było przy piersi, to wszystko rzucił, aby ponieść głowę swoją dla sprawy, którą uważał za świętą. Zginął w 1863. Miałam wtedy lat dwanaście, ale ani jednego słowa nie utraciłam z tego, co opowiadano o jego śmierci. Osaczony ze wszystkich stron, rzucił się na czele swego szwadronu na nieprzyjacielskie bagnety. Na nieszczęście w pół drogi już był tylko sam jeden — obejrzał się, zobaczył, że nie ma nikogo za nim, ale się nie cofnął. Zginął, jak giną bohaterowie, drogo sprzedając swoje życie; sami nieprzyjaciele mówili o nim z uwielbieniem. Jakże chcesz, bym go nie kochała nad wszystko na świecie!

Patrzałem na Leonję wzrokiem, z którego musiała wyczytać, że nic jeszcze nie rozumiem o co chodzi, jaki może być związek pomiędzy jej ojcem a Rosanim.

— Ten ojciec zostawił syna, mówiła dalej; kiedy nam majątek zabrano, kiedy zdawało się, że nie będzie za co dać Władziowi należytego wykształcenia, przysięgłam sobie, że wszystkie siły swoje obrócę na to, ażeby zrobić z Władzia człowieka, który będzie godnym swego ojca. Nie, nie myśl pan, że jestem egzaltowaną, że roję dla Władzia koniecznie o takiej bohaterskiej roli, jaką ojciec odegrał przed dziesięciu laty; wiem, że czasy są inne i chcę tylko, aby Władzio był takim człowiekiem, jakimby był mój ojciec, gdyby żył w tych czasach, ale wiem także to, co widziałam własnemi oczami, jak się młode zdolności ślizgały i padały dobijając się o kawałek chleba i jak w tem dobijaniu się zapominały o wyższych celach ludzkich. Otóż znalazłam środek, aby uwolnić Władzia od tej próby, w ktorej mógłby upaść. Na drugi dzień po moim ślubie Władzio posiadać będzie sumę dziesięciu tysięcy reńskich, to jest taką, która mu naprzód zapewni wykształcenie, która go potem uwolni od ciężkiej walki o chleb powszedni, a która mu jednak nie pozwoli oddawać się wygodnie próżnowaniu.

Zrozumiałem nareszcie, i patrząc na Leonję jak na cudowne zjawisko, czułem się tak niskim, tak lichym, tak nędznym, że nie wiedziałem jakim sposobem ta kobieta mogła przed chwilą znajdować się w moich objęciach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ki tej barbarzyńskiej zasadzie nie przeciwstawimy innej, która nie zapoznaje realnych warunków życia, a jednak nie przeczy istnieniu moralnego w świecie porządku. Fałszem jest i pozostanie zawsze, jakoby siła jakakolwiek mogła prawnem uczynić to, co jest bezprawiem, jakoby siła bezprawiu cechę prawa nadawała. Ale taki już jest układ ludzkich stosunków, że prawo wszelkie ażeby zwyciężyć, musi mieć siłę na swoje usługi. Dla tego w miejsce owego fałszywego hasła postawmy zasadę: siła dla praw! zasadę zmierzającą do tego, ażeby wszelkie siły szły na usługę prawa. Ta zasada powiada niewolnikowi: szukaj sił i w sobie i po za sobą — ta zasada powiada wolnym: patrzcie, oto tam jeszcze jest bezprawie; dalejże z siłami waszemi by mu położyć koniec. I gdybym miał w jednem zdaniu, w jednem krótkiem haśle streścić cały nasz narodowy program — to bym go zawarł w słowach: potęgować siły narodu, by prawa narodu odzyskać. Wszelkie zaś możliwe pod tym względem nieporozumienia będą usunięte, gdy powiem, co rozumię w owem pojęciu narodowej siły.

Człowiek nieoświecony nazwie najsilniejszym tego kto najsilniejsze ma pięście. Lecz gdy obok niego stanie drugi słaby wprawdzie w muszkułach ale silny rozumem, sprytem, inteligencją — wnet siłacza owego w sidła swoje uwikła, a ten wiedzieć nawet nie będzie, kiedy się stanie niewolnikiem Połączenie siły fizycznej i umysłowej, siły muszkułów i rozumu jeszcze nie uchroni od niewoli. Postaw obok niego bogacza, rozporządzającego siłą kapitału, a tamten dla samej konieczności zarobku będzie na niego pracować, musi mu oddać swoje usługi, jest więc od niego słabszym. Połącz siłę fizyczną, umysłową i siłę kapitału lecz odejmij mu podstawy moralne, odejmij poczucie godności własnej, daj charakter lekki — a wkrótce zmarnuje owe siły i bezsilny stanie w dalszej walce o byt. Otóż tak samo naród. Nie dość mu siły fizycznej, nie dość mu rąk dzielnych ku praw swych obronie, trzeba jeszcze rozumu, oświaty — trzeba jeszcze kapitałów pieniężnych, trzeba niezbędnie dzielnych i hartownych charakterów. W pojęciu narodowej siły łączą się razem wszystkie owe cztery czynniki, a mianowicie siła fizyczna, umysłowa, moralna i ekonomiczna, a łączą się tak nierozdzielnie, iż osłabienie lub upadek któregokolwiek z tych czterech czynników sprowadza w koniecznem następstwie osłabienie a dalej i upadek wszystkich innych. Nie potrzebuję zaś obszernie wyłuszczać, że w rzędzie sił moralnych na pierwszem kładę miejscu potężnie wyrobione narodowe uczucie, przejęcie się obowiązkami dla narodu, słowem to co się streszcza w pojęciu: patrjotyzm.

Owoż w chwili, gdy w dwóch dzielnicach Polski sroży się barbarzyński ucisk, a naszej prowincji dano obszerniejsze pole do pracy i działania — jest szczególnym obowiązkiem tej właśnie prowincji korzystać z położenia tego, i niezmordowanie, z całą gorliwością pracować nad rozwojem siły narodowej tak pojętej, jak ją wyżej określiłem. Przejdźmyż obecnie do szczegółów tej pracy.

Zaczynam od tego, co jest podstawą społeczeństwa, szczególniej w narodzie, jak nasz, przeważnie rolniczym, od ludu wiejskiego. Stan jego dzisiejszy jest gorszy może, niż się zdawało w najczarniejszych wyobrażeniach. Nieoświecony, staje się on łupem wszelakiego zdzierstwa, i wyzyskuje go nietylko lichwiarz, lecz każdy kto chce. Demoralizacja i pijaństwo szerzy się — lichwa wyniszcza nad siły — podatki i inne daniny przeciążają nad siły — a w ślad za tem wszystkiem idzie straszna klęska wywłaszczenia z ziemi, potem dziadów jego i pradziadów użyźnianej, zaś w ślad za wywłaszczeniem idzie wzmaganie się proletarjatu wiejskiego, który może z czasem stać się wielkiem społecznem niebezpieczeństwem. Co zaś najgorsza — z nikąd dla niego rady ni pomocy. Ci bowiem, którzy najlepiejby mu radzić i najskuteczniej pomocną rękę podać mogli — odgraniczyli się od ludu jakby chińskim murem ustawą o obszarach dworskich. Ale o tem odgraniczeniu wspomnę później, gdy mowa będzie o sprawach administracyjnych. Czemże i jak zapobiedz temu upadkowi drobnych gospodarstw naszych, temu ciągłemu sił narodowych ubytkowi? Miedzy środkami tymi są takie, które leżą w zakresie działania sejmu, inne należące dotąd do centralnych władz ustawodawczych, o które jednak sejm w myśl §. 19 statutu krajowego upominać się może, inne wreszcie, zależące od usiłowań jednostek. Przedewszystkiem zaś potrzeba ludowi oświaty. Ona go nauczy lepiej gospodarzyć, ona od wyzyskiwania uchroni, ona demoralizacji ludu położy tamę. Najpiękniejszym, pragniemy wiekopomnym czynem ubiegłego sejmu są uchwalone w roku 1872 ustawy szkolne, chociaż zasługę jego w tym względzie przyćmiła nieco ta okoliczność, że zbyt długo, bo od roku 1868 na uchwalenie tych ustaw musieliśmy czekać. Dotychczasowe jednak doświadczenie okazało, że ustawy te są jeszcze niedostateczne. Organizacja szkół idzie nadzwyczaj opornie, głównie dla braku sił nauczycielskich. Brak ten zaś wypływa z niedostatecznej dotacji. Budnik kolejowy, od którego żadnych się nie wymaga wiadomości, pobiera lepszą płacę aniżeli nauczyciel, którego rękom poruczamy oświatę i wychowanie ludu — a więc przyszłość narodu! Póki nie podniesiemy dotacji, będą zawsze powtarzać się wypadki, o których aż nazbyt często słyszymy, że gdy po długich rokowaniach i układach, szkoła nakoniec założoną została — nie można do niej znaleźć nauczyciela.

Mowca przechodzi dalej szczegółowe sprawy, któremi zająć się należy, ażeby lud ochronić od wywłaszczenia. Żąda więc aby ponawiano i starano się przeprowadzić ustawę przeciw pijaństwu — upatrując jednak najlepszy sposób zapobieżenia lichwie w współzawodnictwie uczciwego kapitału, kładzie nacisk na zaliczkowe towarzystwa, którym sejm może silne dać poparcie, jeżeli na podstawie § 19 statutu krajowego będzie się domagał wolności podatkowej dla nich, jeżeli dalej Wydział krajowy da impuls do lokowania w nich funduszów publicznych. Podnosi dalej sprawę centralnej instytucji dla towarzystw zaliczkowych, która winna znaleźć poparcie władzy autonomicznej, tudzież potrzebę większej krajowej instytucji kredytu ludowego, jaką zakładają Węgrzy; a o której już w Wydziale krajowym myśleć poczęto. — Wskazuje na konieczną potrzebę zajęcia się sprawą jura stolae, które w bardzo wielu miejscach dają powód do wielkich nadużyć, do wyzyskiwania religijnych uczuć ludu. Statystyczne wykazy, dotyczące rekrutacji dowodzą, iż lud nasz fizycznie degeneruje, że coraz nędzniejsze są generacje, z czego mowca wyprowadza wniosek, iż należy niezbędnie starać się to, ażeby służba sanitarna w kraju została wzmocnioną i ulepszoną. Nędzne pomieszkania bez kominów i bez otwieranych a większych okien — są jedną z przyczyn, dla których lud i fizycznie i moralnie karłowacieje, bo bez światła, bez powietrza nie wyrośnie pokolenie fizycznie i moralnie zdrowe. Należy przeto wydać ustawę budowniczą dla wsi, która oprócz tego może także przyczynić się do zmniejszenia tak licznych i srogich klęsk pożarowych.

Od ludu wiejskiego przechodzi mowca do miast, wykazując znaczenie ich pod względem politycznym, jako ognisko przemysłu i inteligencji i patrjotyzmu. Powołując się na ogłoszoną przed paru laty broszurę swoją „Środki podniesienia przemysłu w kraju naszym“ — mowca żąda przedewszystkiem zakładania jak najliczniej szkół przemysłowych, wydziałowych i fachowych, żąda ażeby dalej domagano się takich zmian w ustawie przemysłowej, któreby zapewniły rękodziełom naszym dobrego i wykształconego robotnika i majstra, a mianowicie żeby koniecznym warunkiem uzyskania książeczki czeladniej było ukończenie szkoły powtarzania jeżeli w miejscu istnieje, tudzież rzeczywista dłuższa praktyka, i żeby nauka praktyczna tak zwanych terminatorów wziętą była pod ściślejszy nadzór. Wykazuje główną wadliwość dzisiejszego opodatkowania przemysłu w tem mianowicie, że przydzielanie do poszczególnych klas podatku odbywa się w sposób dowolny, i przemysłowiec nigdy nie wie, do jakiej zaliczają go klasy. Tu wreszcie — do spraw przemysłu — należy i to co się mówiło poprzednio o towarzystwach zaliczkowych, a przybywają tu jeszcze inne towarzystwa zarobkowe, jak surowcowe, produkcyjne itp. którym się takie same jak tamtym wszechstronne poparcie należy.

Obok tych spraw ekonomicznych czekają Sejm bardzo ważne sprawy administracyjne. Mowca kładzie przedewszystkiem główny nacisk na połączenie obszaru dworskiego z gminą, jako mające obok administracyjnego bardzo ważne znaczenie społeczne. Wspomniano już o tem, iż lud pozostawiono bez rady i pomocy — a tem samem rzucono go na pastwę rozlicznych a krajowi wrogich żywiołów, które pomiędzy ludem nurtują. Gdyby na ławie rady gminnej obok włościan zasiadła inteligencja wiejska, gdyby ta wspólna praca przekonała lud że nie ma tu sprzeczności lecz owszem zupełna jest solidarność interesów, gdyby w pomyślniejszym spraw gminnych obrocie widział korzyści realne i praktyczne, jakie koniecznie z połączenia tego wypłynąć muszą — widzielibyśmy w krótkim czasie przywróconą ową harmonję, będącą niezbędnym warunkiem siły w społeczeństwie, a obecnie skutkiem działania wrogich żywiołów mających po temu szeroko otwarte pole, zakłóconą ku największej szkodzie kraju Pod względem administracyjnym zaś ów rozdział obszaru dworskiego od gminy jest największą przeszkodą jako tako uporządkowanej administracji jakiegokolwiek ładu w kraju. Podstawą administracyjnego ustroju jest gmina. Tak jak ona dzisiaj istnieje, jest i materjalnie i intelektualnie za słabą, ażeby mogła pełnić należycie swój obszerny zakres działania. Ztąd też ustawy wszelkie najlepsze nawet, najżywotniejszych nawet dotyczące interesów są na to tylko, by ich nie wykonywano. Należy przeto siły gmin wzmocnić, przez połączenie z obszarem dworskim, a tworzenie gmin zbiorowych tam, gdzieby mimo połączenia tego siły gmin nie były dostateczne. Mowca wskazuje, iż od czasu wejścia w życie ustawy gminnej, myśli tej bronił konsekwentnie i wytrwale, szczególniej w czasopiśmie „Gmina,“ jeszcze w r. 1867. Przechodząc następnie do organizacji wyższych władz administracyjnych, stawia zniesienie dualizmu władz jako zasadę, której wykonaniem powinniśmy się co rychlej, ale z całą gruntownością zająć. W tak ważnej sprawie przestrzega przed działaniem dorywczem, żąda obszernych dochodzeń i studjów, łatwo bowiem staćby się mogło, że przy dorywczem załatwieniu sprawy albo porwalibyśmy się na projekta niewykonalne albo też uszkodzilibyśmy samą istotę samorządu. W każdym razie zastrzedz trzeba i silnie obwarować popierwsze nieścieśniony w niczem zakres ciał reprezentacyjnych, a powtóre odpowiedzialność połączonej władzy wykonawczej. Nie zwlekać jednak z tą pracą bo „dwa rządy obok siebie istnieć nie mogą.“

Do spraw administracyjnych zalicza mowca dalej reformę ustawy drogowej celem sprawiedliwego rozkładu ciężarów drogowych — wydanie osobnej ustawy gminnej dla miast i reformę wyborczą, mającą obok politycznego i to ważne administracyjne znaczenie, że wzmocni siły pracujące w najwyższem ciele ustawodawczem i kontrolującem w kraju.

Dalej zwraca mowca uwagę na sprawę szkół średnich, w których szczególniej rażącem i szkodliwem jest to, że ludzie bez egzaminów, bez pedagogicznego i dydaktycznego wykształcenia, bez jakiej takiej praktyki nauczycielskiej, wchodzą do szkół jako suplenci, i na umysłach młodzieży robią doświadczenia, na których nauka cierpi i wychowanie.

Wreszcie — zamykając szereg spraw wewnętrznych — żąda mowca, by się wzięto do ostatecznego uregulowania sprawy indemnizacyjnej, i obmyślano środki ulżenia tego ciężaru z tytułu indemnizacji na kraj nałożonego.

Te są najważniejsze sprawy wewnętrzne, których załatwienie pomyślne jest niezbędnem, jeżeli chcemy dźwignąć kraj nasz tak, by z niego sprawa narodowa czerpać mogła siłę i pożytek. Zapyta kto teraz — a cóż ze sprawami politycznemi? Czy sejm ma się już wyrzec wszelkiego politycznego znaczenia? Bynajmniej — a jeżeli przedewszystkiem podniosłem sprawy organiczne, to dla tego, ponieważ w znacznej części zależą one albo przeważnie albo i wyłącznie od nas samych, więc bez względu na owoce polityki naszej mogą być załatwione — a powtóre że według owej poprzednio wyłuszczonej zasady „siła dla praw“ przekonany jestem, iż prawa nasze polityczne będziemy stopniowo odzyskiwać i rozszerzać w miarę wzrostu sił organicznych narodu.

Jakież jest zadanie polityczne sejmu? Od pierwszej chwili istnienia swego domagał się on szerszych praw politycznych dla kraju. Żądanie te najpełniejszy znalazły wyraz w rezolucji sejmowej z roku 1868, której kraj i sejm dotąd się nie wyparł. Rezolucyjne usiłowania nie powiodły się. Co więcej — pomimo opozycji zaprowadzono najprzód tak zwane wybory z konieczności, później wybory bezpośrednie, i odjęto sejmowi niewątpliwe prawo jego do wyboru delegacji. I na tem jednak nie poprzestano — owszem widzieliśmy zamachy i niestety skuteczne, na to co nam jest najdroższe, w co włożyliśmy największe nadzieje pomyślniejszego rozwoju, na samorząd edukacyjny kraju. Zachodzi przeto obawa, iż gdyby się zamachy te ponawiały, moglibyśmy z czasem stracić wszelkie prawa, jakie kraj tak mozolnie i z taką usilnością sobie wywalczył. Rzecz więc jasna, iż stanowisko kraju musi być opozycyjnem. Opozycja ta nie może być bierną. Bo to najprzód widzimy, jak bezowocną była ona tam, gdzie niewątpliwie większemi niż u nas rozporządzała środkami, w Czechach. Nieobecnością na polu walki, biernem zachowaniem się, samym tylko protestem, nie wygrywa się walki. Opozycja ta nie może wchodzić w sojusze z opozycjami innych krajów, z czeską i tyrolską. A najprzód dla tego, że nasza prawna podstawa jest inna. Myśmy zostali zabrani. My tu pisanych praw nie mamy, myśmy żadnych nie podpisywali układów, na układy też takie powoływać się nie możemy. A powtóre nie wolno nam wiązać się ze stronnictwami, w których ogromną przewagę mają kierunki przeciwne dzisiejszym cywilizacyjnym i wolnościowym dążeniom, kierunki zasadniczo samemu konstytucjonalizmowi przeciwne. Gdybyż one za naszą pomocą wzięły przewagę, gdyby obaliły rząd dzisiejszy, musiałby rząd przyszły z nich powstać, a wtedy możemy się pożegnać na czas jakiś z temi zdobyczami wolności, którym właśnie zawdzięczamy, że mamy tutaj swobodniejsze niż w innych dzielnicach Polski pole pracy i działania.

Opozycja więc nasza musi być czynną, musi być specyficznie polską. W delegacji zależy ona na tem, ażeby wszelkim na prawa nasze zamachom energiczny stawić opór, wykazywać niezbędną potrzebę ich rozszerzenia i tego się rozszerzenia domagać, i w każdą słabą stronę rządu z całą stanowczością i energją uderzać. Najsłabszą zaś stroną rządu nie jest to, w co najczęściej uderzano, t. j. te jego wnioski, te zamiary i dążenia, które noszą cechę liberalizmu, lecz właśnie przeciwnie brak konsekwencji w rozwoju zasad wolności i konstytucjonalizmu. Rząd pod tym względem aż nazbyt często grzeszył i grzeszy — a tego nigdyśmy jeszcze jako broni przeciw niemu nie wyzyskali.

W sejmie zaś należy — nie czyniąc przez to uszczerbku wewnętrznym, organicznym pracom — zastrzedz się przeciw temu wszystkiemu, co dotychczas w kierunku złamania praw naszych zdziałano, tudzież domagać się praw tych rozszerzenia. Nie tu miejsce i pora określać, w jakim rozmiarze prawa te rozszerzone być mają — trudno bowiem oznaczyć z góry maximum żądań naszych, tak samo, jak niepodobna dzisiaj określić co zależy od danych warunków, w jakiej formie zastrzeżenia owe i owe żądania mają być poczynione. Zapyta kto — a jeżeli to wszystko nie odniesie skutku? na to odpowiem, że w żadnej akcji politycznej nigdy z góry za skutek ręczyć nie można — tak jak i zwolennicy solidarnego z Czechami i Tyrolczykami postępowania nie mogą skutku tej polityki poręczyć. To tylko powinniśmy sobie naprzód dla uniknienia wszelkich możliwych rozczarowań powiedzieć, że żądania nasze według wszelkiego prawdopodobieństwa zwolna tylko i stopniowo będą mogły być urzeczywistnione. Zaś możność ta tem bardziej się potęgować będzie, im większe w wewnętrznych pracach poczynimy postępy. Na poparcie tego zdania jeden tylko przytoczę ustęp: Bezpośrednie wybory byłyby dla nas mniej szkodliwe, a waga naszych politycznych przedsięwzięć o wiele większa — gdybyśmy nie mieli zawsze w reprezentacji naszej dość znacznego zastępu tych, którzy przeciw narodowym dążeniom stają wrogo, a którzy opierają się głównie na wyborach z gmin wiejskich. Zkąd jednak zastęp ten główną swoją siłę czerpie — jeżeli nie z tego, że do włościanina naszego przystępujemy raz na sześć lat, kiedy się mają odbyć wybory, a zresztą zaniedbujemy go zupełnie? żeśmy się od niego ustawą o obszarach dworskich oddzielili? I dziwimy się, że on nam nie ufa! i dziwimy się, że wśród ludu tego wrogie nam dążenia znajdują pole do wichrzenia — i dziwimy się potem, że nieprzyjaciele nasi wyzyskują przeciw nam tę siłę, jaką im własne nasze daje rozbicie! Połączmy gminę z dworem — a tem po jakim czasie wzmocnimy znakomicie polityczne nasze stanowisko. Połączmy gminę z dworem, a rozwiążemy tak zwaną kwestję ruską. Jej nie ma w kraju — jest ona sztucznie wywołaną a cała rdzeń sprawy tej leży w gminie. Gdy tam nastąpi połączenie ludu ruskiego z polską inteligencją, — to będzie nowa unja, wierzajcie panowie nie mniej w skutkach doniosła, jak owa dawna, w Lublinie niegdyś zawarta.

Wreszcie — jedna jeszcze uwaga. Twierdzę, że właśnie ze względu na interes sprawy narodu polskiego jako całości, należy nam całe nasze publiczne życie, wszelkie nasze prace na postępowych oprzeć podstawach. Jest bowiem oprócz owych wymienionych już, a w narodzie samym tkwiących czynników siły, jeden jeszcze, leżący po za nim, a tym jest ścisła łączność narodu naszego z postępowemi dążeniami stulecia, a ztąd sympatje, jakie sprawa nasza po za granicami Polski obudzać może i powinna. Nie mamy nowych sojuszników — dawni coraz bardziej nas odstępują. Jedno tylko jest mocarstwo, które nam w danym razie dopomoże — a tym jest nieprzeparty, niczem nieprzezwyciężony prąd wieku ku pełnej swobodzie narodów i jednostek. Gdy się z nim rozminiemy, stracimy cywilizacyjne znaczenie, jakie mimo upadku mamy jeszcze po dziś dzień, i którem głównie utrzymywaliśmy się. Z nim się łącząc, łączymy się z tem, co ma przyszłość przed sobą i koniecznie zwyciężyć musi — idąc wbrew niemu nie znajdziemy nigdzie pomocy i poparcia, prąd czasu po głowach naszych iść będzie dalej ku zupełnemu nowożytnych dążeń zwycięstwu, a wtedy ktoś inny, nam wrogi, podniesie i przeciwko nam obróci porzucone przez nas sztandary wolności.

Wybory w Krakowie.

Kraków. 13. października. Wczoraj wieczór odbyło się na sali Rady miasta drugie posiedzenie komitetu przedwyborczego miejskiego. Na 30 członków komitetu, obecnych było 25. Przewodniczący dr. Majer prezes Akademji, po otwarciu posiedzenia, oświadczył, iż w skutek odezwy wydanej na mocy uchwały Komitetu, aby mający zamiar stawać jako kandydaci na posłów z Krakowa objawili ten zamiar pisemnie lub ustnie przewodniczącemu lub za pośrednictwem członków Komitetu, nadesłał dr. Piotr Burzyński piśmienne oświadczenie, iż ma zamiar ubiegać się o godność posła z miasta Krakowa. Następnie zawezwał przewodniczący, aby członkowie Komitetu zamierzający stawiać kandydatury przedstawili takowe. Wówczas p. Kiciński wniósł kandydaturę dra Machalskiego a dr. Neusser postawił kandydaturę radcy sądu p. Louis przypominając, iż powoływany na kandydata podczas ostatnich wyborów na deputowanego do Rady państwa, zrzekł się kandydatury dla ułatwienia wyboru dra Rydzowskiego. Jednak p. Louis zabrawszy głos wymówił się od kandydatury, usprawiedliwiając się czynnością zakładania ksiąg hipotecznych dla włościan, przy której, zdaniem jego, służy lepiej krajowi, niżby to mógł uczynić spełniając mandat poselski. Oświadczenie to przyjęto oklaskami.

P. Mendelsburg przypomniał, że na przeszłem posiedzeniu wniósł, aby komitet postawił jako kandydatów dotychczasowych posłów miasta Krakowa p. p. Zyblikiewicza, Majera i Chrzanowskiego, którzy z zadowolnieniem swych wyborców i miasta obowiązki poselskie pełnili przez całą kadencję; dlatego teraz nie potrzebuje wnosić tych kandydatur. Obecny na posiedzeniu jako członek komitetu p. Chrzanowski zabrał głos i w krótkiej przemowie postawił swą kandydaturę; zwrócił uwagę obecnych, że gdy od lat dziesięciu ma zaszczyt zasiadania w sejmie i brania udziału w jego czynnościach, początkowo jako reprezentant innego okręgu wyborczego, a od lat sześciu jako poseł miasta Krakowa, przeto publiczne posiedzenia sejmowe, ogłaszane drukiem sprawozdania z jego czynności, daleko dokładniej, szczególniej i lepiej, bo faktami, przedstawiają jego zapatrywania i działania, niżby to teraz słowami w przemowie mógł wyrazić; a zresztą według przyjętego zwyczaju, należy to do wystąpienia kandydatów przed wyborami na ogólnem zgromadzeniu przedwyborczem; tu tylko stawia swą kandydaturę otwarcie, gdyż jawność postępowania jest jego zasadą.

Nakoniec p. Nitecki przypomniał, iż na przeszłem posiedzeniu postawił kandydaturę p. Warszauera, który zapewne sam się przedstawi wyborcom.

Potem wywiązały się rozprawy, czy komitet przedwyborczy ma głosować kartkami nad przedstawionymi kandydatami, aby ich w porządku liczby głosów jaką każdy otrzyma, przedstawić wyborcom. W rozprawie tej brali udział pp.: Kiciński, Oettinger, Dunajewski, Szlachtowski, Gwiazdomorski i Mendelsburg. Komitet przyjął wszystkiemi głosami przeciw czterem wniosek p. Dunajewskiego, aby odpowiednio celowi komitetu i zwyczajowi przyjętemu przez wszystkie dotychczas komitety przedwyborcze w Krakowie, głosować nad kandydatami i przedstawić ich wyborcom w porządku ilości głosów, jaką każdy otrzymał.

Przystąpiono więc do głosowania tajnego kartkami, gdzie każdy zapisywać miał trzech kandydatów których pragnie wyborcom polecić do wyboru na trzech posłów z miasta Krakowa.

Na 25 głosujących otrzymali: pan Leon Chrzanowski 23, dr. Majer 19, dr. Zyblikiewicz 15, dr. Machalski 7, dr. Warszauer 6, dr. Burzyński 4 głosy.

W końcu uchwalono podać do wiadomości powszechnej za pomocą odezwy wynik odbytego głosowania, zwołać na dzień 22. października b. r. godzinie 5tą wieczorem ogólne zebranie wyborców, na którem zaleceni i zgłaszający się kandydaci, wyborcom przedstawieni zostaną.

Głosy z prowincji.

O drogach powiatowych.

III.

(Z) Wyczytałem w waszem piśmie, że na zebraniu przedwyborczem samborskiem stawiano wniosek do zmiany ustawy drogowej. Objaw to nader pocieszający, że miasto takie jak Sambor chce się zająć sprawą, która go bezpośrednio nie dotyka, która niejako leży poza obrębem miejskim. Naturalnym znalazłbym taki wniosek podniesiony w gronie wyborców z większych lub mniejszych posiadłości a i w zebraniu mieszczan inaczejby ta rzecz wyglądała, gdyby ją poprzedziło było postawienie innych przez kraj od sejmu słusznie pożądanych zmian i urządzeń. Lecz gdy ją przecie, mogę rzec, na pierwszem miejscu stawią, wypada się nam nad tą kwestją zastanowić.

Narzekania na zły stan dróg gminnych były głównym powodem, iż zaczęto ustawę drogową atakować i dążyć do jej ulepszenia. Co do mnie rozpatrzywszy praktycznie stosunki gminne, nie przypisywałbym tyle zgubnych wpływów ustawie samej. Wiadomo całemu światu, że kiedy z pod opieki absolutnych rządów, a pośrednio panów administratorów cyrkularnych, dziś głośno wyrzekających na złe drogi, zarząd komunikacji przeszedł w ręce autonomiczne; było w tej mierze złe tak ogólne, że nawet nikt na to nie zwracał uwagi, tylko powieściopisarze i humoryści zażartowali czasem z dróg błotnych i na tem się kończyło. Łatwo

dziś mówić: oddaliśmy wam drogi, a coście zrobili? Nie, panowie, wyście nam nic nie oddali, a my rzecz całkiem nową rozpoczęliśmy i przecie w wielu miejscach możemy się poszczycić pomyślnym skutkiem. Pierwszą winą tedy złych komunikacji było zaniedbanie pod dawnymi rządami i przez dawne rządy. Nie możemy powiedzieć, by z dniem objęcia komunikacji, autonomiczne władze równocześnie na wszystkich punktach rzuciły się do pracy na tem polu, owszem prawem ciężkości szły rzeczy dalej torem wdrożonego niedbalstwa, a tylko tu i ówdzie poczęto wprowadzać ulepszenia.

Szukając dalej złego muszę przyznać, iż ono leży w niskim stopniu intelektualnym naszego ludu, któremu darowano pańszczyznę, ale nie dano szkół, co także było obowiązkiem rządu; z tego powodu dziś najbliżej jego interesów dotykająca sprawa, wydaje mu się obcą, ma chatę niską, wilgotną, dymną i ma złą drogę, ale choćby powinien nie chce robić inaczej, bo go nie nauczono, zostawiono go w ciemności i zaniedbaniu. Ktoby tam drogę naprawiał: jak sucha, łatwo nią przejechać; a gdy niepogoda, wyminie się kałużę przez przyległe pole.

Dla ulepszenia komunikacji naznaczyła ustawa drogowa sześć dni roboty przy drodze od każdego numeru domu na wsi, a po miastach tyleż dni od rodziny. Ta ilość dni roboczych najzupełniej wystarcza, by drogi w dobrym stanie utrzymać, trzeba je tylko należycie zużytkować. Powinno się żądać roboty dobrej i sumiennej, a nie takiej, jak zwyczajnie się praktykuje. Robotników wyjdzie na dzień kilkudziesięciu oczywiście co biedniejszych, bo od bogatszych pan wójt boi się żądać wypełnienia obowiązków, często zamiast robotnika stanie do roboty dziecię, postrużą trawę po rowach, wyrzucą na brzeg drogi i wracają do domu dzień przepróżnowawszy. Tak się dzieje po największej części, pomimo, iż ustawa przewidziała potrzebę pokierowania tym ogromnym funduszem, jaki tyle siły roboczej przedstawia i naznaczyła nadzór techniczny i ekonomiczny, powierzając go dworowi wspólnie z gminą; a gdy taki nie wystarczy, wtenczas spada obowiązek ten na rady powiatowe.

W tej mierze niektóre rady powiatowe bardzo mądrze sobie postąpiły przyjmując od nadzoru komunikacji egzaminowanych techników. Lada czem, jakimś dozorcą lub dróżnikiem trudno to wymaganie ustawy zadowolić. Tam gdzie jest technik do technicznego nadzoru dróg powiatowych i gminnych, tam są już dziś przy wszelkich zarzucanych niedostatkach ustawy drogi bardzo dobre; nie chcę wymieniać tych powiatów, trzymam się bowiem ogólnie przedmiotu, przecie muszę podnieść jako rzecz, co najmniej niestosowną, by jak któryś z powiatów uczynił przyjmować kancelistę i drogomistrza w jednej (sic) osobie i to za 500 złr. rocznie!!

Otóż tam, gdzie jest inżynier powiatowy, który technicznie pokieruje komunikacjami należącemi do zarządu i nadzoru rad powiatowych, gdzie przypilnują, by prestacje drogowe odrabiano sumiennie tj. by dzień liczono dopiero wtenczas, gdy robotnik pewną wyznaczoną przestrzeń dobrze wyrobi, by przypilnowano, aby wójt po kolei wszystkich właścicieli domów do roboty przynaglał; tam są i będą drogi i mosty lepsze niż gdzieindziej.

Przecie zdarzają się wypadki, że najlepsze chęci rad powiatowych pod tym względem utykają na niechęć ze strony starostów, a może to nie jest niechęcią lecz chęcią uczynienia za dużo dobrego. Wypływa to jeszcze z dawnego przyzwyczajenia, kiedy krajshauptmanowi powiedziano, pan jesteś cyrkułem; to wyobrażenie błąka się czasem dziś jeszcze po Galicji w formie okroionej i czasem przypomniawszy je dawnych czasów wychowaniec, myśli że jest powiatem, więc musi leźć wszędzie, choćby tego nie było potrzeba. Wydział powiatowy nakaże drogę poprawić, gmina nie robi, wydział nakłada karę, ale egzekutywa zależy od starosty, trzeba prosić, z czego naturalna zwłoka następuje, a gdy tymczasem pogoda minie i czas stosowny do pracy przy drogach, więc złe zostaje nienaprawione. Czasem znowu staroście jakaś droga się nie podoba, więc każe robić inaczej, nie pytając o to wydziału powiatowego, do którego to należy, pomimo, że wydział mógł inaczej zarządzić, a może w tem właśnie są względy techniczne, zkądże więc starostwo złożone z prawników może mieć wyobrażenie o względach technicznych? Niewłaściwość ta wypływa z mylnego tłumaczenia ustawy, która starostwu przyznaje prawo mieszania się tylko wtenczas do komunikacji pod zarządem i nadzorem rad powiatowych zostających, jeżeli grozi niebezpieczeństwo.

Dla uniknięcia tego złego domagamy się u przyszłego sejmu, by tego prawa starostowie inaczej sobie nie tłumaczyli i nierozciągali niepotrzebnie pieczy nad drogami w ogólności; powtóre i przedewszystkiem żądamy w sprawach drogowych dla rad powiatowych prawa egzekutywy. Tego potrzebujemy, by mieć dobre komunikacje, gdy już wielka część rad powiatowych weszła na nowe tory.

Przegląd polityczny.

Lwów 14. października.

Z Wiednia donoszą, że tam do dnia wczorajszego nie miało jeszcze miejsca formalne doręczenie tureckich propozycyj; z pewnością jednak było wiadomem, że Porta i tym razem dołączy do nich memorjał uzasadniający; w dokumencie zaś tym oświadcza, że dla miłości pokoju gotowa przyznać propozycje swe za ulegające dyskusji (discutirbar), że nie poczytuje ich za ostatnie swe słowo; uskarża się dalej na rosyjską inwazję w Serbji i na to że wskutek nacisku mocarstw na przeprowadzenie zawieszenia broni własne jej interesa wiele cierpią i t. d. Ważniejsze warunki przy których gotowa przystać na zawieszenie broni, dotyczą rękojmi jakie będą jej dane w tem, że Serbja czasu zawieszenia broni nie zechce użyć na polepszenie swego strategicznego i militarnego położenia ze szkodą Turcji. W Konstantynopolu już dnia 11. b. m. znane były w głównej treści propozycje tureckie reprezentantom mocarstw. Większość tych reprezentantów, a w tej liczbie hr. Zichy, wyraziła się o nich sympatycznie. Wskutek tego poczęto już w Belgradzie robić zabiegi o ich przyjęcie. Gdyby to dało się przeprowadzić, w takim razie rozpoczętoby w Konstantynopolu rokowania, celem zawarcia pokoju. Wszystko jednak każe wątpić by jakikolwiek skutek uwieńczył te usiłowania. Rosja, rozrządzająca w tym razie takim motorem jak Czerniajew, nie wyjawiła dotąd swego zdania i bardzo być może, iż teraźniejsza turecka propozycja znajdzie u petersburskiego gabinetu takież same przyjęcie, jak niedawne tureckie propozycje pokojowe. W takim jednak razie Rosja znalazłaby się dziś więcej izolowaną w walce z Turcją aniżeli w roku 1854. Według wszelkiego prawdopodobieństwa kwestja ta traktuje się obecnie w Liwadji. W każdym razie Porta czuje się zdolną do prowadzenia wojny odpornej z Rosją połączoną ze zbuntowanemi prowincjami. W Konstantynopolu obliczają że rozporządzalne siły rosyjskie wynosić mogą do 600,000 ludzi; jeżeli z tego wydzieli się po 100.000 na pilnowanie Polski, Kaukazu i wybrzeży Czarnego morza tudzież granic azjatyckich, to pozostały kontyngens nie będzie w siłach zawojować Turcji europejskiej.

Z innego źródła donoszą, że chociaż usposobienie mocarstw nie jest dotąd znane, to jednak z pewnością przyjąć można iż Austrja, Anglja a prawdopodobnie i Francja gotowe są na podstawie tureckich propozycyj bezzwłocznie prowadzić dalej dyplomatyczne układy. W takim razie dalszy opór Rosji postawiłby ją w położeniu wielce drażliwem w obec Europy.

Pokazuje się że misja hr. Sumarokowa w Wiedniu nie doprowadziła do tak stanowczych rezultatów, jak się to podobało rozgłaszać dziennikom półurzędowym; gdyż oto teraz dzienniki wiedeńskie donoszą, że wobec nowych propozycyj Porty co do zawieszenia broni, car uznał za potrzebne jeszcze raz „wymienić myśli" z cesarzem Franciszkiem Józefem pisemnie. O tym zamiarze carskim otrzymano już w Wiedniu wiadomość. Wszelkie zatem hałaśliwe zawiadomienia, że „Wir (t. j. Austrjacy) gehen mit Russland" były przedwczesne. Skrachowane wiedeńskie potęgi (sic!) finansowe i legjony beamterów, liczące na obłowienie się w Bośnji i Hercegowinie napróżno cieszyły się.

W Konstantynopolu utrzymują na pewne, że Rosja zawarła z Włochami umowę w kwestji wschodniej; lecz umowa ta nie dotyczy tureckich posiadłości w Europy ale Tunisu, bardzo pożądanego dla Włoch ze względów handlowych. Francja, jak mówią, nie bardzo okazuje się przychylną temu projektowi, nie życząc sobie mieć w Afryce Włochów za sąsiadów. Zdaje się wszakże iż tunetańska ta kombinacja jest poprostu wymyślona dla osłonięcia rosyjsko-włoskich układów, które niezawodnie musiały mieć miejsce. Inna rzecz jest czy doprowadziły one do pożądanego przez Rosję rezultatu; położenie bowiem Włoch wobec teraźniejszego stadium kwestji wschodniej jest zanadto dogodne, a włoscy mężowie stanu zanadto są wytrawni by dali się złapać na jaką taką przynętę; Rosja zaś w tej chwili nic pozytywnego ofiarować nie może.

Sprawozdanie budżetowe Gambetty, zmierzające do radykalnej reformy systemu podatkowego we Francji, spowoduje bezwątpienia ożywioną dyskusję. Jak wiadomo, żąda Gambetta, aby na miejsce dotychczasowych czterech podatków stałych, zaprowadzony został podatek dochodowy i aby niestałe podatki redukowano stopniowo aż do chwili, kiedy ostateczne zrównoważenie budżetu dozwoli na zupełne usunięcie takowych. Podatek dochodowy ma być podzielony na następujące kategorje: 1) dochody gruntowe, 2) podatek od nieruchomości, 3) dochody z przemysłu i handlu, 4) podatek od ruchomości, a 5) dochody osobiste i od pomieszkań. Wizytacja podatkowa ma istnieć tylko w trzeciej i piątej kategorji, do czwartej ma być wliczoną także renta francuska, dotychczas nieopodatkowana, a piąta ma obejmować wszystkie pensje urzędników, pewną kwotę przenoszące. — Projekt Gambetty natrafił już na silną opozycję, a w kołach republikańskich wyrażają obawę, aby reforma podatkowa, mianowicie opodatkowanie renty, nie posłużyła bonapartystom jako niebezpieczna broń przeciw republice.

O kwestji przyszłego ułaskawienia skazanych członków komuny półurzędowy „Monitor" pisze: „W przyszłym tygodniu dziennik urzędowy ogłosi dekret prezydenta republiki, dotyczący ułaskawienia, zamiany i zmniejszenia kar, skazanych na deportację komunistów. Dowiadujemy się że gubernator Nowej Kaledonji przesłał ministrowi marynarki bardzo wielki zbiór prośb o ułaskawienie deportowanych na półwyspie Ducos i na wyspie Pins, a ten wręczył je komisji ułaskawień, która zresztą będzie miała dość czasu do zbadania tych dokumentów. Okręt bowiem żaglowy „Loire" opuścił Numeę 13 lipca; ułaskawieni zatem deportowani, chcąc powrócić do Francji mogą tylko skorzystać ze statku, „Tage," który obecnie uzbraja się w Cherburgu; odpłynie zaś dopiero 1. grudnia z wyspy Aix i nie przybędzie do Numei wcześniej jak w połowie marca przyszłego roku. Co do deportowanych którzy po ułaskawieniu zechcą udać się do Australji to rząd francuski prowadzi dopiero układy dotyczące przedmiotu tego z miejscowemi australskiemi władzami".

W Szwajcarji występuje na miejsce dotychczasowej polityki uczuciowej chłodniejszy pogląd na kwestję wschodnią. Pod wrażeniem misji Sumarokowa, pisze „Neue Züricher Ztg.": „Aby uzupełnić nasze antypatje przeciw wielkopaństwowej manji, zabijającej narody, potrzebujemy tylko zwrócić uwagę na wypadek chwili obecnej, gdzie jedno mocarstwo depce europejskie prawo narodowe w taki sposób, że małe państwa, ufne w ochronę prawną, zachwiane są w swym spokoju. Czyż tylko mali winni stosować się do prawa międzynarodowego".

WOJNA.

Wiadomości z Belgradu donoszą o codziennych drobnych utarczkach nad Morawą, a pogłoski jakoby Serdar-Ekrem rozpoczął już odwrót z doliny Morawy okazują się w obec tego zupełnie bezpodstawnemi. Również nie mają żadnej podstawy dotychczas przypuszczenia, jakoby Abd-ul-Kerim uznawszy niemożliwość sforsowania Djunisu, zamierzał od Jankowej Klissury wtargnąć do Serbji, i drogą tą dobywać się do Kruzewacza. Cokolwiek bądź uprzedzili Serbowie Turków i na tym punkcie zarządziwszy rekonesans Anticza, który jak wiadomo dotarł aż do Kursumlji, przerywając komunikacje tureckie pomiędzy Niżem a Mitrowicą, i zdaje się, że Abd-ul-Kerim nie myśli wystąpić z dotychczasowej swej bezczynności i bezradności.

Ruch Ljeszanina nad Timokiem, o ktorym już wczoraj donosiliśmy nie dozwala Osmanowi baszy osłabionemu wysyłką posiłków nad Morawę marzyć o wykonaniu dosadniejszej dywersji, tem mniej zaś o pochodzie nad Morawę i połączeniu się z wojskami Serdara.

Również i nad Ibarem rozpoczną Serbowie prawdopodobnie kroki zaczepne, szukając czucia z Czarnogórą. Serbowie, którzy korpus swój tameczny pod dowództwem Nowosielowa będący znacznie wzmocnili, mogą obecnie tem śmielej dążyć do tego celu, ile że kule tureckie przesmyków górskich z Serbji do Czarnogóry broniące przez Czarnogórców zniszczone zostały, a Turcy opuściwszy warownie Sutczeska i Prewija zupełnie kraj w tem miejscu z wojsk ogołocili.

Obawy inwazji tureckiej od strony Driny znikły już zupełnie wobec coraz to ruchliwiej szerzącego się bośniackiego powstania. Jak donoszą najświeższe belgradzkie depesze zaatakował Despotowicz d. 5 b. m. Turków pod dowództwem Omera-beja w Ruszko blato stojących, i pobiwszy ich na głowę, zdobył wieś tę pomiędzy Liwnem a Duwnem położoną, szturmem. 8 b. m. wzięli powstańcy szturmem tureckie szańce pod Liszkany, przy której to sposobności dostało się w ich ręce jedno tureckie działo tudzież znaczny zapas amunicji.

Nie mogąc wykazać się żadnemi wojennemi korzyściami, pastwią się Turcy nad serbskimi jeńcami w sposób nieludzki. W Krewet pomiędzy Djunnisem a Kawnikiem znaleziono na wpół spalone ciała jeńców serbskich przybitych do krzyża; liczne oznaki wskazują, że jeńcy ci pomarli wśród okropnej męczarni. Na miejsce wysłano komisję śledczą złożoną z członków stowarzyszenia czerwonego krzyża dr. Kostelts i Mac-Claure, rysownika tygodnika ilustrowanego „The Graphic" dra Maroden i wielu rosyjskich i serbskich lekarzy, która sprawozdanie swe przedłoży rządowi.

W Czarnogórze przybiera walka charakter eksterminacyjny. Dwóch czarnogórskich jeńców kazał Muktar sciąć w Kłobuku, twierdząc, że koran nie pozwala darowywać życia wziętym do niewoli niewiernym. Również i Czarnogórcy dopuszczają się okrucieństw, godnych ubolewania, jakkolwiek je zemsta poniekąd tłumaczy. I tak spalili oni nie tylko miasto tureckie Lubinje, tudzież wszystkie tureckie wsie w okręgu lubińskim, i wymordowali tamtejszą ludność muzułmańską, mszcząc się za spustoszenie osad hercegowińskich nad Trebinicicą, dokonane przez Muktara. Pod takimi warunkami trudno mówić o zawieszeniu broni, nie dopiero o pokoju.

Według depesz z Danilowgradu pod dniem 12 b. m. nadeszłych wparli Czarnogórcy po krwawych kilkudniowych bojach korpus Derwisza-baszy nazad do Albanji. Fakt ten można było zresztą przewidzieć z góry, inwazja turecka bowiem na tym punkcie nie może mieć szans powodzenia, jak długo okrąg kuczjański na tyłach Derwisza leżący znajdować się będzie w posiadaniu Czarnogórców.

Bitwa z d. 28 września.

Bój przez Serbów d. 28 z. m. nad Morawą stoczony, jest niezawodnie jedną z największych bitew obecnej kampanji, udział w nim bowiem brało prawie 300.000 ludzi i 250 dział. Przewaga liczebna była zrazu po stronie Serbów, którzy wprowadziwszy w ogień 62 bataljonów, do południa walczyli zwycięzko, wyparłszy Turków pomimo nader dzielnej obrony bagnetem z Tesicy, Noxriny, Małego Buimiru i Larancji zagrażając w ten sposób tyłom nieprzyjaciela. Oprócz tego prowadzili równocześnie Serbowie atak na północy przeciw mostowi przez Turków na Morawie pod Trnian zbudowanemu. Atak ten, ograniczający się na obustronny silny ogień działowy, wypadł również dla Serbów korzystnie. Wprawdzie wysadził jeden granat turecki serbski wóz prochowy w powietrze, wszelakoż udało się serbskiej artylerji zburzyć celnym ogniem most pontonowy oraz zdemontować 4 ośmiocentymetrowe i jedno działo Withworta. Ataki przez piechotę serbską kilkakrotnie ponawiane w tym celu by odeprzeć dalej jeszcze Turków, którzy się pod ogniem serbskiej artylerji byli cofnęli, nie odniosły pomyślnego skutku, dlatego że dalsze posuwanie się uniemożliwiły Serbom działa oszańcowanych tureckich baterji pod Swetym Petrem zbudowanych.

Najzażartszą była bitwa na tyłach armji sułtańskiej po nad rzeczką Diemsą, gdzie słabe siły tureckie niebawem opuścić musiały Djunis odsłaniając Pescanicę siedzibę głównej tureckiej kwatery. Równocześnie zaatakowali Serbowie Kawnik atak ten jednakże nie powiódł się, wskutek przewagi tureckiej artylerji, która z wzgórz nad Kawnikiem dominujących skutecznie ostrzeliwać mogła serbskie kolumny.

Gorzej wiodło się jeszcze Turkom pod Wielkim Siliegowaczem, gdzie pułkownik Rajcsawlowicz wypadłszy znienacka z podszytego lasu na czele kruzewackiej i części jagodińskiej brygady, spędził przednie straże tureckie, z Czerkiesów złożone i podsunął się aż pod Sljegowę. Baterja górska dywizji Szumadja rozpoczęła niebawem ogień przeciw nieprzyjacielskim baterjom, które niebawem, gdy Serbowie dalsze dwie baterje w ogień wprowadzili, zmuszonemi zostały do milczenia. Zażarty bój tyraljerski rozpoczął się wtedy pomiędzy Serbami a syryjskimi i rumelijskimi strzelcami, którzy trzymając się w zaroślach o wiele wyższego a stromego prawego brzegu, celnym ogniem udaremniali atak serbskiej piechoty. Położenie Serbów stawało się coraz bardziej krytycznem, zwłaszcza że tureckie baterje ponownie przeciw atakującym z zakrytych pozycji rozpoczęły ogień morderczy. Rajmcsawlowicz widząc że prostym atakieał wroga spędzić niepodobna, uszykowdo wtedy wojsko swe za szosą z Grewci a-Djunisu prowadzącą, rozpuszczając zarki zem 6 kompanji w łańcuch tyraljerske równolegle z rzeczką wyciągnięty. Tak trwała walka czas jakiś, aż się Serbom powiodło zagnieździć się w lejku pagórka nad obydwoma brzegami panującego. Wtedy przeszedł serbski dowódzca ponownie do szturmu. Serbowie z bagnetem w ręku wyparli Turków z pozycji nad Sljegową. Pomimo walecznej nader obrony nie mogli syryjscy i rumelijscy strzelcy oprzeć się szalonemu natarciu. Odwrót Turków zmienił się niebawem w dziką ucieczkę - dopiero pod Gredetynem, gdzie stały tuareckie rezerwy, zawizuje się bitwa na nowo, pod warunkami tym razem dlu Turków korzystnemi. Wszelkie usiłowani Serbów by wyprzeć wroga z Gredetyne nie odnoszą żadnego skutku. Ogień serbski słabnie z braku amunicji, pokazuje się bowiem że dwa wozy amunicyjne a serbskiemi brygadami w bój wysłane nie zawierają ładunków lecz — obuwie.

Od tej chwili zwraca się los przeciw Serbom. Turcy wzmocniwszy się posiłkami z Pecsanicy w sile 3 bataljonów 6 dział i 200 ułanów pod wodzą Azisabaszy nadbiegłemi przechodzą do ataku. Czerkiesi i turecka konnica rozbiwszy serbską kawalerję, rzucają się z wściekłością na serbską piechotę, która dla braku amunicji nie może stawić oporu. Napróżno usiłują Serbowie formować carrié by powstrzymać pogoń wroga. Szalony atak Czerkiesów rozbija je niebawem, a Serbowie nie mogąc powstrzymać wroga cofają się aż do Djunik, gdzie się na prędce sformowawszy, niepowodzeniem nie zrażeni ponownie nacierają na wroga. Wszelakoż i ten atak zostaje odpartym

Turcy ściągnąwszy liczne bardzo posiłki, i posiadając już trzykrotną niemal liczebną przewagę rozpoczynają wtedy atak na Djunis i Kawnik, usiłując odzyskać te miejscowości za jakąkolwiek bądź cenę. Usiłowania te nie odnoszą jednakże długi czas żadnego skutku. Oszańcowawszy się na prędce w Djunis odpierają Serbowie wszystkie ataki, aż do chwili gdy Liwa-Hadyl-Hussein-basza obszedłszy serbskie skrzydło i przekroczywszy Djuniskę, i zagroziwszy w ten sposób serbskiej linji odwrotowej, zmusił kragujewacką brygadę do odwrotu na Kragujewacz, a tem samem Serbów do opuszczenia tak mężnie bronionego Djunisu. Także i na lewym brzegu Morawy zwrócił się los bitwy przeciw Serbom. Turcy sciągnąwszy tam całą swą artylerzyską rezerwę tudzież dywizję Hussejna-Sabry i Hussejna-Hamida-baszy zawiązują bój o Teszycę. Walka na tym punkcie staje się nadzwyczaj zażartą, toczona z obu stron przez wyborowe wojsko. Regularne wojsko serbskie, tak zwana gwardja przyboczna, a brygada belgradzka stawią tam opór zcawzięty, gwardji sułtańskiej. Każda ul-ai, każdy dom, każde piętro, każda stoidoł musiały być brane szturmem. Serbowie dowiodłszy wpierw natarczywości swej atakując tureckie pozycje, dają świetne dowody swego męztwa, broniąc uparcie zgliszcz Teszycy, odpierając zwycięzko ataki nieprzyjacielskiej nawały, to znowu odbierając utracone pozycje. Walka toczy się tak przez godzin trzy nierozstrzygnięta; jakkolwiek bowiem Turcy zajęli już większą część Teszycy, bronią się jeszcze Serbowie w ostatnim rzędzie domów, i ani ogień działowy ani ataki sułtańskie, gwardji nie zdołają ich wyparować z tego stanowiska.

Po trzech godzinach takiego boju zamilka walka i nastaje cisza pełna grozy, przerywana od czasu do czasu grzmotem dział. Od czasu do czasu zagrzmi nagle palba ręcznej broni srożąc się gorzej niż dawniej, aliści wszystkie ataki serbskie nie odnoszą żadnego skutku.

O godzinie 6. z wieczora zawrzała znowu bitwa na całej linji, lecz i tym razem zostali Serbowie odparci, a nawet i Teszyca dostaje się w ręce Turków. Pod osłoną nocy i swych potężnych baterji cofnęli się nakoniec Serbowie za Morawę.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Z administracji „Szczutka". Z powodów niezawisłych od redakcji, wyjdzie nr. 42 „Szczutka" w poniedziałek d. 16. bm.

Mianowania: Namiestnik zamianował koncepistę magistratu, Augusta Jorkascha-Koch, koncepistą Namiestnictwa.

Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie, nadał jedną z opróżnionych przy sądzie obwodowym w Tarnowie dwóch posad kancelistów w drodze przeniesienia na własną prośbę Jędrzejowi Kuklewiczowi, kanceliście przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, drugą zaś Antoniemu Michalewskiemu, systemizowanemu djetarjuszowi Tabuli krajowej we Lwowie, opróżnioną zaś posadę kancelisty przy sądzie obwodowym w Rzeszowie; udzielił Ferdynandowi Wolińskiemu, pomocnikowi manipulacyjnemu przy urzędzie probierczym w Krakowie.

Order. Postanowieniem z d. 6 października r. b. nadał cesarz dziekanowi przemyskiej kapituły rz. kat., Michałowi Kirchbergerowi, w uznaniu długoletniej, pełnej poświęcenia i skutecznej działalności, order korony żelaznej trzeciej klasy, z uwolnieniem od taksy.

Opera „I due Foscari" przedwczoraj po raz trzeci przedstawiona na naszej scenie zawiera w sobie, jak wiele innych oper Verdiego, wiele pięknych melodji, ale jako całość jest także zlepkiem muzycznym. Wypisaliśmy jej tytuł po włosku, ponieważ z czterech głównych jej ról, trzy były obsadzone przez Włochów (Gabbi, Tercuzzi, Verdi) i językowi włoskiemu dostała się większa połowa libretta. Ta przewaga Włochów

w naszej operze nie byłaby wcale zastraszającą, tembardziej że dobrze śpiewają, gdyby nie to, że wskutek tej przewagi operą nasza mimowolnie ciężyć musi ku włoskiej muzyce dramatycznej, która przynajmniej w ostatniej swojej verdiowskiej farsie jest niezaprzeczenie niższą od niemieckiej i francuskiej.

Pana Gabbi, (której w ostatniem sprawozdaniu z opery przez omyłkę dostały się pochwały należne pannie Marco) z wielkim wdziękiem odśpiewała i odegrała swoją rolę i dzieliła się z p. Zakrzewskim tryumfami wieczoru. Chóry wywiązały się dobrze ze swego zadania z wyjątkiem zakończenia pierwszej odsłony; niewiadomo było, czy one milczą, czy to tylko muzyka je tak zagłuszyła.

P. Tomek, starszy radca budownictwa przy Namiestnictwie we Lwowie, wyjeżdża dzisiaj do Warszawy celem wzięcia udziału w międzynarodowej konferencji w sprawie regulacji Wisły.

Stypendjum ś. p. Lingera dla uczniów medycyny. (L. 24849.) Celem obsadzenia stypendjum fundacji doktora śp. Karola Lingera rocznych 200 zlr. w. a. przeznaczonego dla jednego ucznia medycyny na wszechnicy wiedeńskiej lub w braku kompetenta dla dwóch uczniów chirurgji po 100 zlr. w. a. rocznie dla każdego z nich, na czas trwania kursu naukowego, rozpisuje się konkurs z terminem do dnia 1. listopada 1876 r. Ubiegający się o to stypendjum winien podanie swoje, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem ubóstwa, świadectwami szkolnemi, poświadczeniem lekarskiem względem odbytej ospy szczepionej i poświadczeniem dekanatu medycznego wszechnicy we Wiedniu, iż na wydział ten frekwentuje, wnieść do magistratu lwowskiego i wykazać w podaniu, iż jest synem albo radcy magistratu albo członka rady miejskiej lub obywatela miasta Lwowa, albo przynajmniej mieszkańca tutejszego. Otrzymujący stypendjum obowiązany będzie po skończonych studjach, we Lwowie osiąść i tu praktykując przez lat 5 w szpitalu Sióstr Miłosierdzia bezpłatnie ordynować. Magistrat król. stoł. miasta we Lwowie d. 5. października 1876.

Obława. Wczorajszej nocy odbyła się obława policyjna równocześnie we wszystkich dzielnicach miasta. Aresztowano ogółem 105 włóczęgów i innych podejrzanych indywiduów.

Krwawa bójka. W szynku pod l. 2. przy ulicy Becka wszczęła się sprzeczka przed wczoraj po południu między cieślą Jędrzejem Fedyczkowskim a szewcem Janem Kornym. Z kłótni przyszło do bójki, w której cieśla zranił szewca kawałkiem żelaza w głowę i nadto wraz z żoną swoją tak go mocno obił, iż musiano Kornego odwieźć do szpitala. Małżonków Fedyczkowskich uwięziono.

Przytrzymanie złodziejki. Wczoraj przytrzymano na strychu w kamienicy pod l. 13 przy ulicy Skarbkowskiej znaną złodziejkę, Rozalję Jasińską, właśnie w tej chwili, gdy ze sznurów zbierała bieliznę. Rzeczy odebrano na miejscu a złodziejkę oddano do policji.

Podejrzana własność. Przedwczoraj odebrano Janowi Domoszlaskiemu, kowalowi, obecnie bez zatrudnienia zostającemu, srebrną łyżeczkę do kawy, a Bartoszowi Bilskiemu, wyrobnikowi, krzyż miedziany, gdyż nie mogli wykazać prawego posiadania tych rzeczy.

Członkiem Rady powiatowej nadwórniańskiej z grupy większych posiadłości wybrany dnia 10. b. m. w miejsce zmarłego dra Józefa Abgarowicza pan Wiktor Stradański, właściciel folwarku w Krasnej.

† **Kaz. Wład. Bandtkie-Stężyński,** syn znakomitego badacza prawa ojczystego, Jana Wincentego, umarł w Warszawie 10. b. m. w wieku lat 65. Zmarły był jednym z najznakomitszych pracowników na polu numizmatyki krajowej. Z pozostałych po swym ojcu dzieł, zbogacił literaturę krajową wydaniem w r. 1847 dwóch nader cennych książek: „Historja prawa polskiego“ i „Prawo prywatne polskie“.

Klonowiczowi i Winc. Polowi wznoszą obecnie pomniki z kamienia w katedrze Lubelskiej. Wykonał je rzeźbiarz Sikorski na zlecenie bisknpa Baranowskiego.

„Świeczniki chrześcjaństwa“ (Żywe pochodnie), słynny obraz H. Siemiradzkiego, wystawiony będzie wkrótce na widok publiczny w Warszawie, w sali ratuszowej. Dochód z wejścia przeznaczył artysta na cel dobroczynny. Najnowsze płótno tego malarza „Elegja“ znajduje się na Warszawskiej wystawie sztuk pięknych.

Pan Jan Królikowski, znakomity artysta teatrów warszawskich w tych dniach ukończył czterdziestoletni zawód na deskach scenicznych.

W sali Towarzystwa muzycznego w Przemyślu odbędzie się we czwartek 19. b. m., drugi wieczorek muzykalny sezonu 1876/7 pod kierownictwem Dyrektora urtyst. p. L. Dietz, na który Wydział Towarzystwa muzycznego P. T. Członków uprzejmie zaprasza. Program: 1) Beethoven. Wielka Sonata op. 47 fortepian i skrzypce. 2) Brahms. Serenada z op. 58 śpiew. 3) Chopin. a) Nokturne fortepian: b) Walce fortepian. 4) Żeleński. Rojenia wiosenne śpiew. 5) Donizetti „Rataplan“ chór męzki.

Cmentarzysko pogańskie rozkopano niedawno pod Gniewem w Poznańskiem, przyczem, jak donosi „Kurjer Poznański“, znaleziono szczególnie piękną urnę z twarzą, z bronzowemi łańcuszkami w uszach.

Broń zakazana. W Wiedniu zakazała policja sprzedaż lasek zwanych canne à cartouches. Laski te nie różnią się na zewnątrz niczem od zwykłych lasek, mieszczą wewnątrz petardę, i można z nich strzelać tak jak ze sztućca, kurek bowiem zastępuje niewidzialna sprężyna posuwająca za naciskiem iglicę, która ładunek zapala.

Żywego pająka ptasznika (Theraphosa podług Cuviera) przywieziono przed kilkoma miesiącami z południowej Ameryki do Pragi, gdzie u pewnego miłośnika zwierząt osobliwszy ten owad chowa się dotychczas. Od trzech miesięcy nie przyjął żadnego pokarmu, pomimo to snuje ochoczo grube swe włókna, na które, jak wiadomo, łapie nawet małe ptaszki.

A la Tichborne. W Paryżu odbędzie się niebawem przed kratkami trybunału cywilnego sensacyjny proces, którego historja jest następującą: Przed ośmnastu laty wyjechał niejaki hrabia de Mersenac wraz z żoną i sześcioletnim synem do Ameryki. Niebawem po przyjeździe tej rodziny do wyspy Cuby, dotknął ją cios bolesny. Dziecko państwa de Messenae znikło, a wszelkie poszukiwania policji nie odniosły żadnego skutku. W roku 1863 powrócili hrabstwo do Europy. Hrabia, który się dorobił w Ameryce pięciomiljonowego majątku, osiadł w Paryżu, zkąd podczas wojny francuskiej pospieszył w szeregi ochotników. W bitwie pod Patay poległ hrabia; owdowiała hrabina osiadła zaś w Paryżu, gdzie w hotelu swym rue Godot de Maurvy wiodła życie samotne. 15. czerwca bieżącego roku jawi się w hotelu młody, wykwintnie ubrany mężczyzna, cery śniadej i słońcem ogorzałej, przedstawiając się hrabinie jako Gaston de Mersenac — syn ów tak długo opłakiwany. Radość pani de Mersenac nie znała granic, rozrzewniona ściska młodzieńca, który następnie przypomniawszy matce mnóstwo szczegółów z lat swych dziecinnych, szczegółów, które tylko młodemu Mersenac'owi mogły być wiadomemi, opowiada jej następnie, jako przez linoskoków w Cuba porwany, wywieziony został do południowej Ameryki, jako z początku gwałtem zatrzymywany, pozostał później dobrowolnie w towarzystwie linoskoków, zakochawszy się w jednej z tancerek towarzystwa. Wszystkie te romantyczne opowiadania chybiają jednakże skutku; w miarę bowiem coraz to dalej postępującego opowiadania przybysza, zaczyna w sercu matki rosnąć niewiara w prawdziwość zeznań samozwańca, aż w końcu nabywszy przekonania, iż ma przed sobą oszusta, odpycha go od siebie z oburzeniem. Młodzieniec jednakże opierając się na świadectwie licznych krewnych, którzy utrzymują, iż w nim poznali młodego Gastona, wytacza matce proces, i takim to sposobem będzie niebawem trybunał nadsekwański rozstrzygać, czyli skarżący jest istotnie dziedzicem imienia i majątku hrabiów de Mersenac.

Ostatnie wiadomości.

Agitacje wyborcze postępują raźno, szczególnie w miastach. W Stanisławowie jak dotąd stoi najsilniej kandydatura dr. Józefa Rożańskiego, jako kandydata poleconego przez burmistrza i byłego posła dr. Kamińskiego. Dochodzą nas jednakowoż wieści, że obywatelstwo stanisławowskie zamyśla prosić dr. Kamińskiego, ażeby koniecznie przyjął mandat poselski. — Jeżeli zaś p. Kamiński stanowczo przy rezygnacji swej obstawać będzie, to niezawodnie utrzyma się dr. Rożański. Że obywatele stanisławowscy gorąco pragną, ażeby dr. Kamiński w sejmie ich zastępował, łatwo zrozumieć, bo tyloletnie zasługi wobec miasta nie łatwo dadzą się zapomnąć. O kandydaturze dr. Ł. adwokata ze Lwowa i mowy nie ma.

Niesankcjonowana ustawa sejmowa przeciw pijaństwu wniesiona zostanie niezadługo bez zmiany jako przedłożenie rządowe do Rady państwa, do której kompetencji przedmiot ten należy z powodu postanowień karnych.

Sprawa lichwy załatwiona będzie w ten sposób, że Rada państwa otrzyma projekt noweli karnej, która wyzyskiwanie dłużnika zaliczy do kategorji przestępstw, zagrożonych karą więzienia do sześciu miesięcy lub karą pieniężną do 2000 złr. Giro nie udaremnia ukarania wierzyciela. Sędziemu służyć będzie prawo zniżenia przesadnych pretensyj.

W ministerstwie rolnictwa ustanowione będzie kollegjum doradcze dla spraw chowu koni. W skład kollegjum wejdą oprócz jenerała Pejaczewicza, hr. Hardegga i innych, także hr. Juljusz Dzieduszycki z Galicji.

Jenerałowie Franciszek Suchodolski i Ludwik Müller na własną prośbę przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Porta postawiła życzenia a nie warunki lub żądania.

Artykuł rzymskiego dziennika „Opinione“, podnoszący aneksyjne pretensje Włoch, boleśnie dotknął włoski dwór królewski, jak niemniej zimne zachowanie się ministerstwa w tej sprawie. Ze strony dworu poczyniono też kroki dla zatarcia złego wpływu tego zdarzenia w Wiedniu.

Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Bukaresztu, że tam na radzie ministrów uchwalono, aby w razie poruszenia jakiej kwestji politycznej w Liwadji, dokąd udał się prezes gabinetu Bratiano, tenże położył główny nacisk na to, iż Rumunja pragnie zachować neutralność i stanowisko naznaczone sobie traktatem paryskim.

Ajent polityczny rumuński w Konstantynopolu jenerał Jan Gika wraca tam temi dniami i powiezie odpowiedź na notę turecką, grożącą Rumunji wysłaniem kanonierek na Dunaj z powodu przepuszczania przez Rumunję rosyjskich ochotników, ciągnących do Serbji. Odpowiedź rumuńska jest bardzo umiarkowaną, zapewnia ona, że przez Rumunję tacy tylko podróżni są przepuszczani, którzy opatrzeni są formalnemi paszportami.

„Tagblatt“ zapowiada wyraźnie nowe nadzwyczajne poselstwo cara do cesarza austrjackiego.

„Presse“ daje już treść życzeń Porty: Porta oświadcza, iż pragnie, aby zawieszenie broni trwało do d. 15. marca 1877, aby mocarstwa podpisane za traktacie paryskim naznaczyły linję demarkacyjną, aby Serbja i Czarnogóra podczas rozejmu nie wspierały powstania, aby mocarstwa wzięły na uwagę, w jaki sposób zapobiedz można przybywaniu cudzoziemców zaciągających się do wojska serbskiego. Ma być zapobieżonem, aby stanowiska znajdujące się obecnie w posiadaniu wojsk tureckich, nie zostały napowrót przez Serbów obsadzone; wszelki dowóz broni, amunicji do obu księstw ma być wzbroniony; obu księstwom ma być wzbronione udzielanie wszelkiej jakiejbądź pomocy sąsiednim prowincjom tureckim w rokoszu będącym.

Z Petersburga donoszą, że powołanie do Liwadji hr. Reutern, ministra finansów, jest w związku z finansowemi przygotowaniami dla celów wojennych. Mówią o pożyczce wewnętrznej, czyli narodowej w wysokości 200 miljonów rubli.

W tych dniach oczekiwane jest urzędowe zawiadomienie rządu serbskiego, iż tenże stanowczo odrzuca propozycje zawieszenia broni. Dodają do tego, iż Rosja podjęła się obrony takiej decyzji Serbji wobec mocarstw europejskich.

Telegramy „Kroniki Codziennej“.

Paryż 14 października. „Moniteur“ uważa tureckie warunki zawieszenia broni za bardzo słuszne i dodaje, że reformy Porty zasługują na poważne i życzliwe zbadanie.

„Cor. Havas“ dowiaduje się, że wskutek wymiany zdań pomiędzy gabinetami europejskiemi żądanie Porty co do mianowania komisarzy będzie może przyjęte. Mocarstwa miały już porozumiewać się ze sobą w tej mierze i przeznaczyć na komisarzy wojskowych attaché przy ambasadach w Konstantynopolu.

Londyn 14 października. „Times“ rozbierając kwestję zawieszenia broni mówią: Żadne państwo nie odważy się odrzucić podaną przez Turcję sposobność do uregulowania sprawy wschodniej. Dobro prowincyj tureckich i Europy wymaga zawieszenia broni. Spodziewać się należy, że Rosja przystąpi do zawieszenia broni.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 12 października.

Jed. dług pań. w bnkn.	65·20	Londyn	122 55
„ „ „ w srebr.	68·35	Srebro	102·30
Losy pożycz. z 1860	111 —	20-frankówka	9·80
Akcje banku narod.	851 —	Dukat ces. men.	5·84
„ „ kredyt.	153 —	100 mark niem.	60 25

Wiedeń, 12 października, 10 godzina 42 minut:

Akcje Kredytowe	151 80	Akcje kol. K.-L.	207 50
„ Anglo-A.B.	79·—	„ „ Połud.	78.75
„ Unionbank	59·50	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: mierne.

Wiedeń, dn. 12 października, 2 godz. 27 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	29 25
„ węgier. kredyt.	121 75	Galic. Indemniz.	85 75
„ anglo-austr. B.	97 25	1864 Losy	131.25
„ Unionbank	57·50	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	208·—	Verkehrsbank	83·—
„ „ północnej	177.—	Tureckie losy	14 75
„ „ południowej	78 75	Baubank	—·—
„ „ alföldskiej	99·—	Staatsbahn	278 50
„ „ Elżbiety	141·—	Bankverein	56 50
„ „ lwow.-czern.	118 50	Wiener Bauver.	5·—
„ „ węg. półn.	97·—	Węgierskie losy	71 75
„ „ Rudolfa	102 50	Marki niem.	60·50
Wiener Baugesell.	—·—		

Usposob.: wzmocnione.

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	266·—	Staatsbahn	459·—
Akcje kredytowe	250 —	Kolej rumuńska	14·75
Lombardy	130 —	Austr. banknoty	165 35
Galicyjskie	86·	Usposob.: —	

Paryż. 3% renta 71·10; Lombardy 170 —

Telegramy zbożowe, Wiedeń 13 października Okowita 29 25—. Buda-Peszt. Pszenica 10 60 — 10·60. Pszenica na jesień 10 65 10 55 Berlin. Pszenica wrzesień - paźdz. 199 50, żyto loco 152, żyto na paźdz.-listop. 50·50, okowita loco 51·—. — Szczecin. Pszenica na jesień 200·— — pszenica na wiosnę 208·- — —·— rzepak 330·— mark

Biletów do taniej kuchni przy placu Chorążczyzny dostać można po 10 ct. w handlach: pana Dymeta w Rynku i pana J. Reisa przy ulicy Krakowskiej.

POCIĄGI KOLEJOWE:

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 minut 26 (pociąg pospieszny).

Do Podwołoczysk: (zgłównego dworca): o godzinie 6 minut 20 rano (pociąg pospieszny); w południe o godzinie 12 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10 minut 57 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6 minut 50; (pociąg pospieszny); w południe o godzinie 12 minut 50 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 minut 48 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza) w południe o godzinie 12 minut 26 (pociąg mięszany; w nocy o godzinie 11 min. 32 (pociąg mięszany)

Do Stanisławowa: (na Stryj): rano o godzinie 6 minut 5 (pociąg mięszany) i o godzinie 5 minut 10 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 50 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 45 w nocy i o godzinie 10 minut 55 rano — o godz. 8 m. 5 wieczór.

Z Czerniowiec: o godzinie 10 m. 13 w nocy (pospieszny) — o godz. 4 w nocy i o godz. 3 m. 5 popołudniu,

Ze Stryja: codziennie o 7 godz. 10 min. wieczór i o godz. 8 m. 52 rano, godz. 7. m. 10

Lwów, z Izby handlowej dnia 14 paśdzernika	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	207 —	209 —
„ lwowsko-czern. „ 200 „	119 —	121 —
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	218 —	220 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	210 —	212 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	84 80	85 60
„ „ „ 4% „	77 75	78 60
„ „ „ 5% „	84 75	85 60
Banku hipoteczn. gal. 6%	88 40	89 25
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	93 —	94 25
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 40
Towarz. kred. miejsk. 6%we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 50	86 30
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	90 —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 82
„ cesarski	5 76	5 83
20-frankówka	9 80	9 92
Półimperjał rosyjski	9 90	10 10
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 68
„ „ papierowy	1 60	1 62
100 marek niemieckich	60 25	61 25
Srebro	101 —	103 —
Wiedeń, 11 października.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	65 65	65 80
„ „ „ „ srebrem	68 60	68 90
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	101 25	101 75
„ „ „ czeskie	100 —	— —
„ „ „ węgierskie	72 75	73 50
„ „ „ galicyjskie	85 50	86 —
„ „ „ bukowińskie	84 —	84 50
„ „ „ siedmiogrodzkie	72 75	73 25
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	100 —	100 50
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	97 80	97 95
% galicyjskie	78 —	— —
% „	86 —	87 —
% galic. zakł. kred. włośc.	93 50	94 —

	dają	żądają
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7% „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6% „ „ „ „ 36	89 50	90 50
5½ sr. „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	104 25	104 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5% Domen. państ. 120 złr.	140 —	140 75
6% Banku galic. hipot.	88 50	89 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	256 50	258 50
„ „ „ 1854	107 —	107 50
„ „ „ 1860	111 70	111 90
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	116 50	117 —
Losy pożyczki z r. 1864	131 25	131 50
„ prem. pożyczki węg.	70 75	71 25
„ Comorente	21 —	21 60
„ kredytowe	161 25	161 75
„ żeglugi par. na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm	39 50	39 75
„ „ Palffy	29 —	30 —
„ „ Klary	28 50	29 —
„ h. St. Genois	31 50	32 25
„ miasta Budy	27 75	28 25
„ Windischgraetz	24 50	25 —
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	15 —	15 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	850 —	853 —
Zakładu kredytowego	152 70	152 90
Żeglugi parowej na Dunaju	366 —	368 —
Kolei północnej Ferdynanda	1770	1775
„ rządowej fr. a.	280 50	281 —
„ zachod. c. Elżbiety	142 50	143 50
„ południowej	79 —	79 25
„ galicyjskiej	208 75	209 —
„ czerniowieckiej	120 —	120 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschodn.	99 —	99 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	105 50	106 —
„ Alföldsko-Finmańsk.	101 50	102 50
„ koszycko-Bogumił.	92 50	93 —
„ siedmiogrodzkiej	80 —	81 —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	172 50	173 —
„ wschodnio-węgierskiej	30 —	30 50
„ austrjack. półn.-zach.	131 —	131 50
„ Franciszka-Józefa	131 50	132 50
Banku anglo-austrjackiego	84 40	84 80
Zakładu kredytowego węgierskiego	127 75	128 —
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	84 25	84 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	65 80	66 10
„ państwowej 500 fr.	152 50	152 50
Emisja z r. 1867	147 —	148 —
„ południowej 500 fr.	114 75	115 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ „ w srebrze 5%	102 60	102 80
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 —	85 50
5% w srebrze	92 —	92 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	97 25	97 75
Emisja II.	93 25	93 50
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 40	77 60
Emisja z r, 1867	78 50	79 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	62 30	62 60
w srebrze 2% za 100 złr.	78 —	78 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 86	5 88
„ dukat na wagę	5 88	5 90
Napoleondory	9 82	9 82
Suweryny angielskie	12 25	12 30
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	102 50	102 —
Srebro, kupony	— —	60 —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	60 35	45 57

Poleca najtaniej:
Pasmanterje — Najnowsze guziki — Wszelkie podszewki
Wszelkie gatunki koronek — Kwiaty i pióra — Wstążki
we wszystkich kolorach — Kołnierzyki damskie i męskie
Manszety w najnowszych fasonach —

JÓZEF BALLABAN

ulica Karola Ludwika obok magazynu panów J. K. Schayerów
we Lwowie.

Poleca najtaniej:
Krawatki damskie i męskie — Parasole jedwabne i alpakowe — Kalosze wysokie i niskie — Perfumerję francuską i angielską—Wodę kolońską — Kapelusze męskie i dziecinne — Wszelkie przybory do szycia i haftu.
142 8—?

PIERWSZY SKŁAD

fajek tureckich, antypek tureckich i z badeńskiej wiśni
jako też
cygarniczki z bursztynu i pianki w wielkim wyborze, oraz wyroby z kości słoniowej poleca

M. WIŚNIEWSKA,

Lwów, ulica Sobieskiego l. 7., naprzeciw handlu p. Jürgensa,
gdzie także przyjmuje wszelkie w ten zakres wchodzące reperacje **po zniżonych cenach** i uskutecznia w najkrótszym czasie. 152 1—12

POCHODZENIE CZŁOWIEKA
i
DOBÓR PŁCIOWY

najnowsze dzieło

KAROLA DARWINA.

w przekładzie polskim
Ludwika Masłowskiego.

Wyszło z druku we Lwowie nakładem **KSIĘGARNI POLSKIEJ.** Dziełem tem autor zamknął wykład swoich genjalnych teorji i hypotez, któremi dziś tak żywo zajmuje się cały świat, gdyż nowemi badaniami swemi wprowadził Darwin stanowczy przewrót w umysłach i stanowczy przewrót we wszystkich niemal poglądach naukowych. Dzieło to, jak wszystkie zresztą prace Darwina, zawiera takie bogactwo wiadomości z otaczającej nas przyrody, tak stanowczo przyczynia się do rozszerzenia naszych wiadomości i rozjaśnienia umysłów, że wstydem jest i niedorównaną lekkomyślnością zaniedbywanie poznania go. Wytworne wydanie polskie objaśnione jest przeszło stu rycinami najstaranniej wykonanemi w Londynie pod okiem autora.

Cena trzech tomów 12 zł. — w ozdobnej oprawie 14 zł. 40 ct.

Można kupować pojedynczemi tomami (po 4 zł.).

151 *Wydanie jest już na wyczerpaniu.* 1—6

Przeszło 20 arkuszy druku.

Nakładem podpisanej księgarni wyszedł już

KALENDARZ POWIEŚCIOWY
na rok 1877.

Rocznik szósty. (Format in quarto).

Rocznik tego kalendarza tak jest zredagowany, że śmiało polecić go możemy do zakupienia wszystkim urzędom, bankom kolejom, asekuracjom itd. — Oprócz bowiem zwykłej części kalendarzowej, zamieścił wydawca wszystkie potrzebne taryfy, skale, przepisy itd., a do tego wszystkiego dołączył prawdziwie bogatą część beletrystyczną.

Cena egzemplarza 50 ct. Nabywający tuzin cały otrzymuje takowy za 4 zł. z dodatkiem bezpłatnym „KALENDARZA ŚCIENNEGO“ na rok 1877. — Przysyłający za przekazem pocztowym 60 ct. otrzyma odwrotną pocztą franko wyż wspomniony kalendarz.

153 1—3 Z poważaniem

księgarnia i handel papieru „BODEK“

we Lwowie, l. 3., ulica Ormiańska.

„Kalendarz ścienny“ na rok 1877 czerwono i czarno drukowany w wielkim formacie, egzemplarz 20 ct., tuzin 1 zł. 80 ct., egzemplarz na twardej tekturze 35 ct.

Przeszło 20 arkuszy druku.
Przeszło 20 arkuszy druku.
Przeszło 20 arkuszy druku.

Naukę gry na fortepjanie, organach i harmonjum
153 udziela 1—?

RUDOLF SCHWARZ

hotel Europejski Nr. 30.

„Calicot“
(bawełniane włoskie płótno)
najtrwalszy materjał na
kalesony męskie
sztuka 36 łok. wied. (10 par kalesonów) 8 zł. 50 c.
Kalesony gotowe para 1 zł. 40 c.
(do ściagania tasiemką lub do zapinania na guziki).
Do nabycia w handlu płócien
Fr. Szubutha i syna
Lwów, Rynek l. 45.
135 3—6

Podziękowanie.

Przyciśnięty potrzebami, część chmielu mojego jeszcze w marcu b. r. po złr. 50, resztę zaś w lipcu b. r. po złr. 105 firmie „Gedulii Russmanna następcy“ sprzedałem.

Lecz gdy później cena chmielu w trójnasób prawie wyszła do góry, pan Ignacy Russmann przybył sam do mnie, a powodowany jedynie sumiennością i ludzkością, wezwał mnie, bym nie zważając na dawniejszą z nim ugodę, oznaczył mu inną nową cenę, któraby z mojem zadowoleniem konweniowała.

A gdym nie mając do tego prawa uczynić tego nie chciał, pan Ignacy Russmann pomimo dawniejszego najformalniejszego kontraktu, sam z własnej inicjatywy zapłacił mi po złr. 140, mówię po sto czterdzieści złotych za każdy centnar chmielu mojego.

Nie mogąc się za tak szlachetne, niepraktykowane u kupców postępowanie, odwdzięczyć inaczej panu Russmannowi, podaję ten fakt do publicznej wiadomości, życząc wszystkim producentom, by z takimi tylko ludźmi-kupcami interesa robić mogli i chcieli.

Czarne Niwy w październiku 1876.
149 1—2 **Ignacy Gruszecki.**

PRACOWNIA KUŚNIERSKA
JÓZEFA URSINIEGO

przy ulicy Sykstuskiej liczba 2.
we Lwowie,

w której przyjmuje wszelkie roboty kuśnierskie, tak damskie jako też i męzkie

futra wraz z pokryciem,

także wszelkie galanterje, roboty rodzaju 96 (10—30)

FUTER,

oraz wykonuje wszelkiego rodzaju

CZAKI i CZAPKI UNIFORMOWE

t. j. dla panów **urzędników i wojskowych**, jako też

CZAPKI cywilne zimowe i letnie, także i liberyjue.

Obstalunki jak w miejscu jako tez i z prowincji zamówione wykonuje jak **najsumienniej i najstaranniej.**
Uskutecznia wszelkie reparacje zamówionych przedmiotów lub artykułów.
Polecając się z najgłębszym szacunkiem Szanownej P. T. Publiczności jako fachowy tylko w tym zawodzie

JÓZEF URSINI, specjalista.

Przyjmuje także futra na lato do przechowania.

R. DITMAR

plac Marjacki we Lwowie.

Największy skład fabryczny

LAMP

salonowych do **pokojów jadalnych, ściennych wiszących,** jako też **LATARŃ w najnowszych i gustownych fasonach.** — Sprzedaż hurtowna jako też drobiazgowa **po ponownie zniżonych cenach fabrycznych.**

Główny skład podwójnie rafinowanej i gospodarskiej

NAFTY.

150 1—?

Posyłki uskuteczniam na każde miejsce za pobraniem pocztowem lub kolejowem.

Od 1. kwietnia r. b. wychodzi w Krakowie najregularniej dwa razy na miesiąc

„MODA“

Pismo dla Polek

w formacie największych pism ilustrowanych **z kilkudziesięcioma drzeworytami w każdym numerze,** z wielkiemi **tablicami wzorów i krojów i z rycinami kolorowemi,** tudzież z **częścią literacką** w osobnym dodatku pod redakcją

Władysława Sabowskiego.

Cena kwartalna z przesyłką **3 złr.** (6 marek) bez rycin kolorowanych 2 **złr.** (4 marki), bez rycin kolorowanych i części literackiej **1 złr. 20 ct.** (2 m. 40 f.)

Najwłaściwszą porą do rozpoczęcia przedpłaty **jest początek października,** gdyż z tym kwartałem rozpoczyna się nowa kompletna serja krojów, poczynając od najważniejszych, w części zaś literackiej rozpoczną się same nowe utwory. Wydawnictwo rozpoczęte w porze roku najmniej dla tego rodzaju pism dogodnej, nie tylko wypełniło najpunktualniej wszystkie swoje zobowiązania względem Czytelników, ale nadto wywiązała się ze zobowiązań przez były „Dziennik Mód“ przyjętych, złożył więc dostateczny dowód, że zasługuje na zaufanie i poparcie

Prenumerować można w Administracji „Mody“, Kraków, księgarnia A. Dygasińskiego, tudzież we wszystkich księgarniach i stacjach pocztowych

Wydawnictwo „Mody“
128 6—? **A. Dygasiński, W. Kornecki, W. Sabowski.**

HERBATA i RUM

w najlepszych gatunkach
jedynie we Lwowie u
Juljusza lub Wilhelma
ADAMA.
136 4—?

W Administracji „Kroniki Codziennej“
nabyć można

Roczniki „SZCZUTKA“

od roku 1870 do 1875 sprzedają się tom po 5 złr.

Jan Jakimecki

krawiec męzki,

przeniósł z dniem 1. sierpnia r. b. swój skład i pracownię

SUKIEN MĘZKICH

tak cywilnych jako też wojskowych z pod l. 7. ulicy Wekslarskiej pod l. 3. plac Halicki, obok handlu obuwia pana Riszera.

Doznając przez przeciąg kilkoletniego istnienia firmy łaskawych względów szanownej P. T. Publiczności, mam zaszczyt polecić się i nadal — ręcząc za dobroć towaru, umiarkowaną cenę i rychłe wykonanie.

98 (8—?) Z głębokiem poważaniem
Jan Jakimecki.

Główny skład futer

pod „Tygrysem,“ ulica Halicka liczba 1.

ADAMSKI & CZAPCZYŃSKI

dawniej STANISŁAW ARMATYS we Lwowie

polecamy najobficiej zaopatrzony nasz magazyn w najlepsze i najmodniejsze gatunki futer gotowych tak męskich, jako też damskich a mianowicie:

Futra gotowe damskie i męskie tak do podróży jak i do miasta w wielkim wyborze. **Garnitury damskie** (kołnierz i zarękawek) we wszystkich gatunkach w guście najmodniejszym. **Kaftany astrachanowe** damskie prawdziwe podszyte futerkiem. **Wierzchy** jedwabne i wełniane gotowe do futer damskich, jako też **wierzchy** męskie do futer z materyj najtrwalszych i najmodniejszych. **Peleryny gronostajowe** (kardynałki) na bale i wesela. **Garniturki dziecinne** (kołnierzyk i zarękawek) oraz **Czapki** futrzane i **Kołpaki** w różnych gatunkach.

Obstalunki z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary metrycznej, wykonujemy z całym pospiechem, akuratnością i sumiennością po cenie najumiarkowańszej, udzielając każdemu z szanownych naszych odbiorców zupełną gwarancję tak co do trwałości, prawdziwości towaru, jak niemniej akuratnego wykonania.

Udzielamy również **kredytu w ratach miesięcznych,** jednak rata miesięczna mniejszą być nie może nad 10 złr., a wypłata takowych dłużej nad sześć miesięcy trwać nie może.
147 2—?

Znacznie rozszerzony i w najmodniejsze towary zaopatrzony

MAGAZYN SCHAYERÓW

146 2—? **we LWOWIE, ulica Karola-Ludwika,**
ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność,

iż obok istniejącego składu płócien, towarów bawełnianych i gotowej bielizny dla dam i mężczyzn, urządzonym został

SALON GOTOWYCH SUKIEN i KONFEKCJI dla DAM,

a zaopatrzywszy takowy w najnowsze modele i żurnale francuskie, polecamy ten nowy dział interesu naszego łaskawej życzliwości szanownym naszym odbiorcom.

Również polecamy wielki wybór materyj wełnianych i jedwabnych na kostjumy suknie i pokrycia futer: chustki, plaidy, kocyki, kapy, serwety, pończochy i wyroby pończoszkowe włóczkowe, niemniej płótna i bieliznę z pierwszorzędnych na wystawach światowych premjowanych fabryk.

Wszelkie zamówienia na prowincji uskuteczniamy jak najspieszniej.

CENY STAŁE.

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.